

ROLA

Rok V.
Kraków, dnia 5 marca 1911 r.
Nr. 10.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

W dzień popielcowy.

Minął czas wesołości wszelakiej. Przebrzmiały wesołe dźwięki skrzypek i basetli, umilkły ochocze śpiewki i rozgwary, a na świat cały wionął jakiś podmuch smutku i zadumania. Umysły, które przez kilka tygodni były zajęte tętnem życia i weselem, zamarły niejako i wzrok swój zwróciły w głąb ducha własnego. Przyszło zastanowienie i nasunęła się myśl, że nie dla świata człowiek żyje, nie dla uciech znikomych, ale celem jego jest życie inne, życie duchowe.

Przeszedł karnawał a nastał post — post długi, czterdziestodniowy. W środę popielcową pospieszyli do świątyni wszyscy: a więc i ci, co w uciesze i weselu przepędzili karnawał, i ci co przez ten czas pogrążeni byli w smutku a rozpaczy bolesnej.

Pospieszyli rozbawieni, aby schylić swe głowy pod popiół, a wglądnąwszy w ducha swego, ukorzyć się przed Bogiem, który jest celem wszystkiego. Poszli smutni i zrozpaczeni, aby tam u stóp Pana nad pany nabrać otuchy do dalszego borykania się z losem. A gdy kapłan sypał popiół na ich głowy i mówił: »Z prochu jesteś i w proch się obrócisz«, błogość przepełniała ich serca, bo przypomnieli sobie, że niczem są ich smutki, choćby one były największe, choćby one trwać miały najdłużej, gdyż kiedyś przyjść musi czas wyzwolenia, a wtedy Pan nagrodzi im wszystko stokrotnie w wieczności.

Rzućmy okiem na te dni tak różne od siebie: z jednej strony wesołe zapusty, z drugiej smutny popielec. Jakież dwa przeciwieństwa ogromne.

W czasie zapust każdy rozbawiony, wesoły, jak gdyby poza wesołością nic nie było innego na świecie. Gdziekolwiek się ruszysz, gdziekolwiek rzucisz okiem, wszędzie zobaczysz zabawę i uciechę. Wygląda to tak, jak gdyby ludziom już nigdy później bawić się nie było wolno, więc chcą w tych dniach ostatnich resztę wesela ze siebie wydać. I rozbrzmiewa ta zabawa dotąd, póki nie odezwie się z wieży kościelnej głos dzwonu o północy, który zwiastuje, że z chwilą tą rozpoczyna się czas rozpamiętywania Męki Pańskiej.

Nadeszła więc środa popielcowa. Jeszcze niejedna myśl ulata do dni co dopiero przeżytych, może zatęskni za nimi, ale wkońcu oswaja się z tem, że o wesołości czas zapomnieć.

W porównaniu tych dwóch okresów mimowoli nasuwają się ciekawe myśli. Oto zapusty, to obraz życia ludzkiego, lekkiego i płaskiego życia bez głębszej myśli, bez jutra, bez przyszłości. Życie to, na pozór wesołe i swobodne, ale nie pozostawia ono poza sobą żadnych owoców, z którychby korzyść jakaś być mogła. Post, chociaż smutny i ponury na pozór, jest obrazem życia głębszego, życia duchowego. Nie masz w niem zbyt wielu jasnych błysków i zwodniczych ogników, ale właśnie w tej szarzyźnie wychowują się owoce, które pozostają na długo — na zawsze.

Post jest czasem smutku i umartwienia, ale tylko dla tych, którzy innego życia nie rozumieją, tylko życie wśród pląsów i zabawy. Dla tych rzeczywiście jest czasem smutku. Ale dla tych, którzy właściwiej na to życie patrzą, post jest odpocznieniem i ukojeniem. Nie potrzebują oni bowiem z niechęcią a często z obrzydzeniem patrzeć na wybryki, jakie często mają miejsce w czasie karnawału. Ludzie ci w czasie postu mogą swobodniej oddać się pracy nad uszlachetnieniem swej duszy, pracy nad kształceniem umysłu. A i praca fizyczna, praca ręczna, w czasie postu swobodniej się odbywa, bo umysł nie odbiega od niej, ale skupia się dokładniej na rzeczy wykonywanej, a ta wychodzi z rąk ludzkich doskonalsza.

Wobec tego nie żałować nam minionego karnawału, zwłaszcza, że i Kościół, bacząc na coraz słabszy ustrój ludzkości, swe dawniejsze przepisy, tyczące postu, ogromnie złagodził. Wszak wiadomo, jak daleko idących dyspens udziela Kościół od postu; podczas gdy dawniej były bardzo surowe. Nadto tak władze kościelne, jak i świeckie, nadzwyczaj pilnowały, aby każdy zachowywał ściśle post.

W dawniejszych czasach gdy kogo oskarżono przed władzami rządowemi, że jadł w poście mięso, to władze te karały go grzywną pieniężną a za pokutę wyrywano mu ząb trzonowy. Gdy to nie pomogło, winowajca stawiany był pod pręgierz i chłostany publicznie. A gdy wreszcie i to nie pomagało, poddawano obwinionego torturom inkwizycyjnym, które zwykle kończyły się śmiercią.

Coby na to powiedzieli w dzisiejszych czasach socyaliści różnego kalibru, mający ciągły karnawał, a nie uznający postu, gdyby do nich kary takie stosować chciano?

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

6. Źródło Kastalii.

Widzowie patrzyli z ciekawością. Lecz były to tylko próby, nie prawdziwe gonitwy, zresztą Ben-Hur miał już dosyć widowiska. Wtem na środek areny wystąpił niewolnik arabski, wołając głosem donośnym:

— Słuchajcie, ludzie ze Wschodu i Zachodu! Pozdrawia was szeik Ilderim, przezwany Dobrotliwym. Z czwórką koni, co pochodzą w prostej linii od ulubieńców Salomona, przybył do Antyochii i chce, aby się zmierzyły z rzymskimi biegunami. Tego, co potrafi nimi powozić, obiecuje wzbogacić na całe życie.

Słowa te wywołały wielkie wrażenie wśród zgromadzonych widzów. Słuchając ich, Ben-Hur zdawał się namyślać. Przenosił spojrzenie swe od szeika do herolda. Malluch obawiał się, czy nie zechce odpowiedzieć na wezwanie.

— Gdzie teraz pójdziemy? — zapytał go po chwili młodzieniec.

Obawy Mallucha były najwidoczniej płonne.

— Gdzie iść? Ha! jeśli chcesz zrobić tak, jak wszyscy, co zwiedzają te gaje po raz pierwszy — odparł, śmiejąc się — to musisz pójść jeszcze tam, gdzie się dowiesz o swej przyszłości.

— Przepowiednie przyszłości... Pogańskie to zabobony... a jednak... (Zamyślił się, cień nadziei przemknął po jego obliczu). Tak — rzekł po chwili — pójdę tam z tobą!

— Nie myśl, że ujrzysz rzeczy niezwykłe. Sprzedadzą ci poprostu liść świeżego papyrusu, zerwanego zaledwie z łodygi; po zanurzeniu go w wodzie pewnego źródła, wyczytasz na nim swoją przyszłość.

Twarz Ben-Hura spochmurniała znowu.

— Są ludzie — mówił posępnie — dla których przyszłość jest obojętną.

— Wolisz więc może zwiedzić świątynie?

— Prowadź mnie raczej do tego źródła. Jak się ono nazywa?

— Źródło kastalskie.

— O! sława jego rozbrzmiewa po całym świecie. Chodźmy tam.

W drodze, Malluch, dając pilne baczenie na swego towarzysza, zauważył, iż tenże postępował ze spuszczoną głową, pogrążony widocznie w smutnych rozpamiętywaniach.

Istotnie myśl stawiała Ben-Hurowi przed oczyma obrazy odległej, lecz zawsze równie bolesnej przeszłości.

Zdawało mu się, że przed godziną zaledwie silne ręce wyrwały go z objęć matki, że przed godziną Rzymianie przyłożyli pieczęcie na dom jego przodków.

Podczas życia na galerach, jeśli to życiem nazwać było można, w długich godzinach krwawej pracy jedyną osłodą była mu myśl o zemście nad nim, nad Messalą, nad nim prawie wyłącznie... Gratusa nawet mógł usprawiedliwić przed sądem swej duszy — Messalę nigdy! Ileż to razy, obracając wiosłem, modlił się gorąco: »O Boże ojców moich, wszechpotężny Jehowo! W dniu, w którym go spotkam, dopomóż mi wynaleźć zemstę, o której nikt jeszcze dotąd nie śnił«.

I oto dzień ten był bliski. Spotykał go, nie biednym i opuszczonym... wówczas znalazłby może dla niego litość... lecz bogatym i dumnym, dumniejszym jeszcze niż przed laty. Zemści się na nim nieludzko, okrutnie. Gdzie? kiedy? w jaki sposób? — nad tem teraz myślał. Więc nie dziw, że szedł posępny i zadumany.

Skręcali właśnie w dębową aleę, co lekką pochyłością gruntu staczała się ku równinie; po prawej stronie tej równiny były zielone łąki, po lewej sterczała naga skała. Z niej to wytryskało sławne kastalskie źródło. Dążył do niego tłum nieprzebrany.

Przy źródle, pod wykutym w skale baldachimem, siedział sędziwy kapłan z długą mleczną brodą, z zapuszczonym na oczy kapturem, istny obraz pustelnika. Siedział wyprostowany, poważny i milczący. Pielgrzymi zbliżali się do niego kolejno. Brał z ręki ich pieniądz, a podawał im w zamian liść papyrusu. Po zanurzeniu go w zbiorniku, wyczytywali pilnie to, co na nim wypisała niewidzialna ręka — a przepowiedni nie brakło jej nigdy.

Do źródła zbliżała się właśnie grupa, która ściągała na siebie powszechną uwagę. Ben-Hur nawet przypatrywał się jej ciekawie. Na przodzie jechał na koniu jeździec, prowadząc niezwykłej wielkości białego wielbłąda. Pomiędzy garbami zwierzęcia był rozpięty namiot z purpury i złota. Dwóch, czarnych jak heban, niewolników jechało z tyłu, z włóczniami w ręku.

— Co za przepiękny wielbłąd! — wołano.

— Wielbłąd i do tego biały! Może na nim jechać jakiś książę, kto wie, może król?

— Królowie jeżdżą na słoniach.

— Na Apollina! To ani król, ani książę, ale poprostu kobieta.

Podczas gdy w tłumie krążyły tak sprzeczne zdania, nieznajomi zbliżali się coraz bardziej.

Wielbłąd piękniejszym był jeszcze z bliska. — Szedł, brzęcząc srebrnymi dzwonkami, lekko i zgrabnie, jakby nie czuł przymocowanego do garbu ciężaru.

Pod baldachimem siedział starzec z twarzą wyschniętą, jak pergamin, a obok niego niewiasta, we mgle gazy i koronek. Obnażone jej cudnych kształtów ręce ujmowały złote naramienniki; na palcach miała kosztowne pierścienie.

Z pod przeźroczystej, przetykanej złotem i koralami siatki, spływały kruczej czarności włosy.

Spoglądała na tłum z widocznem zajęciem, nie zdając sobie sprawy, jak wielką nawzajem budziła ciekawość.

Od całej jej postaci wiał królewski majestat.

Na dany przez nią rozkaz Etyopczyk podprowadził wielbłąda przed źródło i skinął na zwierzę, aby przyklękło i wziąwszy z rąk niewiasty srebrny kubek, począł napełniać go wodą.

Lecz w tejże chwili rozległ się turkot kół i tętent koni w pełnym galopie; wśród okrzyków przerażenia, tłum rozbiegał się na wszystkie strony.

— Baczność! zawołał Malluch do Ben-Hura — Rzymianin chce nas roztratować.

Młodzieniec obejrzał się i zobaczył Messalę, pędzącego swą czwórką w sam środek tłumu.

Ludzie zdołali w porę się usunąć; jeden tylko wielbłąd, skutkiem zapewne wielu lat obłaskawienia, klęczał spokojnie z przymkniętemi oczyma, choć kopyta końskie były już kilkanaście kroków poza nim.

Etyopczyk załamywał ręce w rozpaczy, starzec chciał się ratować ucieczką, lecz był złamany wiekiem i nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Niewiasta omdlewała z trwogi.

— Stój! — zawołał na Messalę Ben Hur, stojacy najbliżej nich. — Nazad! nazad!

Patrycyusz zaśmiał się drwiąco.

Widząc, że tylko natychmiastowa pomoc może odwrócić niebezpieczeństwo, Ben-Hur schwycił za uzdę lewego konia jarzmowego.

— Psie rzymski! — zawołał — więc tak mało dbasz o życie ludzkie?!

I mówiąc to, z całej siły pchnął konie w bok. Stanęły dęba, wóz się przechylił od nagłego wstrząśnienia; Messala cudem niemal zdołał utrzymać równowagę, lecz towarzysz jego, Myrtilus, padł jak kłoda na ziemię.

Dopiero wówczas okazała się niezrównana czelność Rzymianina. Oswobodziwszy się z lejców, które go oplątały, zeskoczył z wozu i zwracając się nawpół do starca, nawpół do jego towarzyszki, rzekł:

— Darujcie, proszę, proszę was oboje. Jestem Messala. Na starą matkę Ziemię przysięgam, że nie widziałem ani was, ani waszego wielbłąda. Zaufałem może zanadto mojej zręczności; chciałem się zabawić kosztem tych ludzi; tymczasem wypadło wprost przeciwnie — oni śmieją się ze mnie. Niech im to służy.

Messala rozkazał swemu towarzyszowi odciągnąć wóz na bok i zwracając się do młodej niewiasty, rzekł:

— Jesteś zapewne córką tego czcigodnego starca; nie uzyskałem jeszcze u niego przebaczenia, lecz najgorliwiej będę się starał uzyskać je w przyszłości.

Ona milczała.

— Jakże jesteś piękną! — mówił, ogarniając ją pełnem zachwytu spojrzeniem. — Niech dowiem się pod jakiem niebem ujrzałaś światło dzienne? Jaki kraj może się poszczycić, iż dał życie tak cudnej istocie. W oczach twoich odbija się palące słońce Indyi, Egipt położył pieczęć swą na twych usteczkach! Zanim się odwrócisz od swego sługi, okaż się dlań miłościwą: powiedz, żeś mu przebaczyła.

Ona zwróciła się do Ben-Hura.

— Proszę — rzekła z uprzejmym uśmiechem — zaczerpnij mi tym kubkiem wody.

— Jestem najposłuszniejszym twoim sługą — odparł tenże, i odwróciwszy się, aby spełnić jej życzenie, znalazł się twarzą w twarz z Messalą.

Spojrzenia ich skrzyżowały się. W oczach Żyda przebijała się nienawiść i wzgarda, w oczach Rzymianina duma i szyderstwo.

— O piękna nieznana, a również okrutna, jak i piękna! — zawołał Messala. — Jeśli jesteś dziewicą z krwi i kości, a nie niebianką, zobaczymy się jeszcze. Nie znając twojego kraju, nie mogę cię polecić żadnemu z jego bogów, a więc polecam cię własnemu sercu.

I widząc, że Myrtylus przyprowadził do porządku zaprząg, wsiadł na wóz i odjechał. Niewiasta patrzyła za nim długo; w oczach jej nie widać było urazy.

Ben-Hur przyniósł wodę. Podniosła kubek do ust i wychyliwszy go, z nieopisanym wdziękiem podała młodzieńcowi.

— Weź go na pamiątkę — rzekła. — Pełen jest błogosławieństw dla ciebie.

Wielbłąd tymczasem wypocząwszy, powstał i chciał iść dalej.

— Stój! — zawołał starzec.

Skinął na Ben-Hura.

Młody Żyd zbliżył się w postawie pełnej uszanowania.

— Oddałeś nam dziś wielką przysługę — mówił nieznajomy. — Jestem Baltazar, Egipcyanin. Niedaleko stąd, poza grotą Dafne, w cieniu palm, mieszka szeik Ilderim Dobrotliwy, u którego ja i moja córka jesteśmy w gościnie. Przybądź tam, a powitają cię wdzięcznie ci, którym uratowałeś życie.

Za chwilę starzec i cudna niewiasta zniknęli z przed oczu Ben-Hura.

On zdawał się tego żałować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gawędy o Różnych Sprawach.

Bierny opór.

Drożyzna zawsze najwięcej daje się we znaki urzędnikom i wogóle wszystkim tym, którzy pobierają stałe pensye. Wieśniak potrafi sobie podwyższyć cenę masła, mleka, jajek i zboża, fabrykant łatwiej może podwyższyć cenę towarów, tylko urzędnik musi czekać zmiłowania rządu i parlamentu, aż mu co podwyższą, a tymczasem nim się parlament zlituje, to go porządnie bieda gniecie.

Od kilku lat urzędnicy się dobijają o pragmatykę służbową i awans czasowy. Cóż to są za cudowne środki, które mają biedę urzędniczą uleczyć?

Otóż pragmatyka służbowa określa dokładnie rodzaj i długość pracy urzędnika. Mówi: dotąd a dotąd masz pracować, nie wolno cię obciążać pracą nadmierną, masz takie a takie obowiązki, ale także masz odpowiednie prawa, abyś nie był tak bardzo, jak dotąd, zależny od twego przełożonego.

A awans czasowy przepisuje: tyle lat jesteś urzędnikiem np. IX rangi, potem po tylu latach służby jesteś mianowany sekretarzem a po tylu a tylu latach radcą itd. Jeżeli cię wcześniej zamianują sekretarzem, inspektorem lub radcą, to dobrze, ale nie wolno cię zamianować później, niż to awans czasowy przepisuje.

Dotąd w awansie jest inaczej, bo każdy nie musi zostać wyższym, ale tylko może a więc rząd mianuje w teoryi kogo chce na wyższe stanowisko. W rzeczywistości rząd dosyć sprawiedliwie posuwa swych urzędników do wyższych rang, tylko że trwa długo, nim się zaawansuje, awans czasowy skraca czas czekania na nominacyę, a więc urzędnik jest o kilka lat wcześniej sekretarzem lub radcą a więc lepiej się ma. Dotąd jednak urzędnicy nie mogą się doczekać tych lekarstw na biedę. Są już tak rozgoryczeni, że w Wiedniu i Tryeście chwycili się gwałtownego i nieodpowiedniego środka, który może im grubo zaszkodzić a społeczeństwu przynieść szkodę. Urzędnicy pocztowi rozpoczęli t. zw. bierny opór.

Co to jest bierny opór? Czy to jest strajk? — Otóż strajkiem to nie jest, bo nikt nie wstrzymuje się od roboty, ale pracują, lecz w ten sposób, że przy urzędowaniu trzymają się przesadnie przepisów instrukcyi. To ścisłe wypełnianie przy załatwianiu każdego kawałka pociąga za sobą zwłokę czasu i znaczne opóźnienie wysyłania towarów. Po kilku dniach takiego biernego oporu urzędników pocztowych wszystkie sale zapełnione były tysiącami pakunków, przesyłki się bardzo opóźniały ze szkodą publiczności a przedewszystkiem kupców.

Ponieważ jednak urzędnicy przy biernym oporze postępują wedle przepisów, więc trudno ich pociągnąć do odpowiedzialności, używają więc oni tego środka, aby wymusić na rządzie i parlamencie przyspieszenie ustawy o awansie czasowym. Jest to, jak powiedzieliśmy, środek niebezpieczny i szkodliwy, więc gdy przeholują, to społeczeństwo i rząd wystąpi przeciw i właśnie mogą opóźnić tę ustawę. Zresztą urzędnicy mogą naciskać na rząd, ale też i rząd ma środki, aby przycisnął urzędników.

W Tryeście właśnie podczas obecnego biernego oporu, gdy urzędnicy nie wykonali swoich prac na czas oznaczony, polecono im, aby pracowali dalej poza godzinami urzędowymi. Wskutek przedłużenia im czasu pracy, została ona na czas wykonaną, a więc celu, do jakiego dążyli, nie osiągnęli. Rząd ma inne jeszcze sposoby do przełamania biernego oporu, ale nierad ich używa.

W noc przedpopielcową!

W noc przedpopielcową,
Karnawał był panem!
Nadjeżdża post srogi,
Z wielkim huraganem,

Podwoje otwiera
W karnawalski pałac,
Bo już zdala słyszał
Jakiś wielki hałas.

Spogląda wokoło...
Rozpusta tu wielka,
Jaka nie przystoi,
Dla dobrego człeka.

Tutaj mąż pijany
Z żoną się prowadzi,
Wszystkich pięścią bije,
Kto mu w drogę włazi.

W kącie niecny chłopiec,
Z dziewczyną rozmawia,
O miłości gwarzy,
Złe rzeczy w nią wmawia.

Pode drzwiami w sieni,
Na progu oparty
Mruczy sobie pijak —
Nos ma z skóry zdarty.

Obżartucha, morska
Choroba napada —
On łyżki nie puszcza,
Lecz jeszcze dokłada.

Pod oknami grajek
Gra ostro od ucha,
Bartek z Maćkiem nożem
Rżną się o dziewuchę.

Na ławie gromadka
Małoletnich dzieci,
Wsłuchuje się pilnie
W te zgorszenia śmieci.

Widząc to post srogi,
Karnawał wypędził,
Sam panem pozostał,
Teraz będzie rządził,

Dopóki Zbawiciel,
Przez moc Zmartwychwstania,
Nie zakończy wreszcie
Jego panowania.

Piotr Załubski.

Skutki emigracyi do Prus.

Tysiące naszych rodaków opuszcza z wiosną każdego roku swe miejsca rodzinne i spieszy na zarobek do Prus, na usługi naszym wrogom. Prawda, że kraj nasz biedny i wielu z tych nieszczęśliwych bieda wygania w świat szeroki; ale większa część ciągnie tam nie za chlebem, lecz jedynie dlatego, że będąc tam raz i drugi, zasmakowali w dzikiej wolności i rozpuście. Wielu jest takich, co zostawiają w domu rodzinnym na sporem nieraz gospodarstwie spracowanych rodziców, a sami, niekiedy pokryjomu przed ojcem i matką, ciągną, jak te ptaki wędrowne, za granicę.

Czyż tu nie mają co robić? Czy im brakuje chleba? O nie. Ale tutaj czuwa nad nimi oko ojca i matki, czuwa Kościół i nie zezwala na wybryki wyuzdane. A tam, wolność! Niemiec nagania wprawdzie do pracy, ale gdy wieczorami młodzież polska hula i oddaje się rozpuście, cieszy się serce naszego wroga, bo ta rozpusta stokroć skuteczniej zabija i niszczy dusze polskie, aniżeli prześladowanie. Tam młódź zapomina o Bogu, Ojczyźnie, a żyje i napawa się tą moralną zgnilizną.

A jak płacą Niemcy naszych robotników? Gorzej aniżeli tu u nas w biednym kraju. U nas robotnikowi płaci się tyle, ile on zechce, bo inaczej go w niektórych stronach nie dostanie, a robi tak, jak mu się podoba. Jeżeli sumienny, to wypełnia robotę sumiennie, a niesumienny zbywa, aby tylko dzień zeszedł. A w Prusach? Tam pod okiem dozorcy, za liche wynagrodzenie pracuje od świtu do nocy rzetelnie, bo w przeciwnym razie zapłaty nie dostanie. Tam zmusza go do rzetelności knut i utrata zarobku.

Kończy się jesień, powracają Wojtki i Bartki, Kaśki i Jagny, jedni z jakim takim zarobkiem, inni bez centa, bo przemarnowali wszystko na hulankach. Wracają do domu rodzinnego nieraz z chorobą i stają się ciężarem biednych ojców i matek, co pracowali krwawo całe lato. Widziałem wielu takich, co przez całą zimę po powrocie do domu żadnej pracy się nie jęli, a żyli tem, co im rodzice przysposobili. Są tacy, co nie pomogą nawet ojcom w pracy, bo panami się porobili. Uciekają wieczorami do karczem i oddają się pijaństwu, zamiast przeczytać coś pożytecznego. A ile dziewcząt wraca złamanych, wykolejonych. Matce lub ojcu takiej dziewczyny mało serce nie pęknie nieraz z boleści.

Oj, źle się dzieje, źle! Wszak nasi ojcowie tak szanowali świętą wiarę, że krew za nią przelewali i życie kładli w ofierze; a ich wnukowie jak postępują? Czas już najwyższy wglądnąć w siebie. Nie dość, że ta biedna Ojczyzna zakuta w kajdany, ale jeszcze na pociechę wrogom właśni synowie dodają jej męki. Sami stają się pośmiewiskiem, a to dlatego, że światło nauki nie dotarło jeszcze do ich serc. Zamiast marnować swe siły wrogom, niech w kraju pracują, a chętnym nigdy pracy nie braknie; niechaj garną się do oświaty, do czytelń i do Kółek rolniczych, a nadewszystko niech szanują świętą wiarę ojców, bo

Kto z Bogiem i wiarą pracuje,
Ma miłość Ojczyzny na względzie;
Ten spokój sumienia zyskuje,
I wesół, szczęśliwy on będzie.

Józef Jarmuła z Zarównia.

W WALCE Z BOLEŚCIĄ I SMUTKIEM.



Gdy człowieka boleść przygniecie a na duszę jego zwalą się smutki wszelakiego rodzaju, radby ukryć się gdzieś w jakimś zakątku, aby go ludzkie oko nie dojrzało. Tam chciałby pozostawać z swą rozpaczą jak najdłużej i niejako targać jeszcze bardziej swe zranione serce, pieścić się swą boleścią i chwilowo nawet ją pogłębiać.

Takie pragnienie ma wiele ludzi, choć są i inni, są tacy, którzy w największym smutku rzucają się w wir gwaru ludzkiego, myśląc, że prędzej o boleści swej zapomną. A gdy zapomnienie to nie przychodzi, chcą smutek swój gwałtem stłumić, chcą go siłą poskromić. W tym celu chwytają za kielich z upajającym płynem, leją w siebie zabójczy napój i rzeczywiście na chwilę smutek ich pozornie niknie. Nie mija on jednak zupełnie, bo gdy otrzeźwienie przyjdzie, boleść przytłumiona wychodzi powtórnie na wierzch, bierze przewagę nad osłabionym przez alkohol umysłem i oplata go tak, że rady dlań nijakiej niema.

Człowiek taki brnie dalej w złe. więc albo dalej »zalewa robaka« i stacza się przez to na dno przepaści społecznej, albo szuka sposobu na skrócenie sobie uprzykrzonego życia i często kończy je wśród hańby na zgubę wieczną.

Jakże inaczej rzecz ma się z temi, którzy w samotności ból swój chcą przełamać! Początkowo smutek i rozpacz ich wzmaga się niepomiernie, serce ich krwią zachodzi, umysł łamie się pod ciężarem myśli, ale po pewnem zmaganiu się z rozpaczą człowiek wychodzi z walki tej jako zwycięzca.

A jakże dobrze ten postąpi, który do takiego borykania się ze smutkiem przybierze sobie pomocnika i sprzymierzeńca; gdy wezwie na pomoc Boga, gdy usta jego poruszą się korną modlitwą. Wtedy i walka ze smutkiem, będzie o wiele lżejsza i krótsza.

Do takiego borykania się ze smutkiem i rozpaczą niema chyba odpowiedniejszego miejsca nad świątynię Pańską. Tam obecność Boga dodaje nam siły do walki, a cisza i spokój panujące w kościele podnoszą naszego ducha i zapewniają zwycięztwo.

Oto i na obrazku naszym widzimy niewiastę klęczącą, na twarzy której boleść i rozpacz wyryły swe ślady. Rozpoczęła ona walkę z nimi. Od gwaru i zgiełku świata uciekła w ciszę i samotność kościoła. Uklękła w kaplicy kościelnej, wzniosła oczy ku niebu i poczęła prosić o pomoc Tego, który rzekł: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pocieszenia potrzebujecie, a ja was pocieszę!« Zapatrzona w wizerunek Ukrzyżowanego, zapomina o smutkach swoich, a na duszę jej spływają: błogość i ukojenie.

Wśród jasności zlatuje Anioł pocieszyciel i na skroni jej składa pocałunek spokoju.

O! kto taką walkę z boleścią swoją przebędzie, ten wyjść musi z niej zwycięzko.

Jeden z wielu.

Była to zima pamiętna 1863 roku. Śnieg padał gęsto i zasypał zupełnie ślady ludzkich nóg, które przeszły przez las przed dwoma godzinami nieledwo. W lesie na polance, otoczonej dokoła lasem, stała chata leśnika, a w niej było dwoje ludzi: staruszka babka, która już siódmy krzyżyk dźwigała na barkach i dwunastoletnie może chłopię. Leśnik wyszedł z chaty, bo poprowadził powstańców, aby im wskazać drogę przez las do miejsca, gdzie się miał zebrać większy oddział. Żona także wybiegła dać znać do dworu, że nowi ochotnicy znowu przybyli.

Nie było jeszcze bardzo późno, bo dopiero może czwarta godzina, ale w chacie było prawie ciemno. Chłopiec zapalił łuczywo, a staruszka przystawiła do ognia garnek z kartoflami, ażeby gdy nadejdą leśnik z żoną, mieli gotowy posiłek. Naraz, zdawało się chłopczynie, iż słyszy jakieś głosy, dochodzące go ze dworu. Nastawił uszu i pobladłszy mocno, szepnął:

— To Moskale pewnie, babuniu.

Staruszka stanęła jak wryta, opuściła garnek, tylko wzrok zalękniony utkwiła we drzwiach. Jeszcze chwila strasznego wyczekiwania, gdy drzwi rozwarły się z hałasem a na progu chaty stanęli dwaj kozacy. Jeden z nich, podszedłszy do staruszki, i chwyciwszy ją brutalnie za ramię, krzyknął:

— Hej, starucha, a którędy poszli powstańcy?

Przerażona kobieta nie odrzekła nic, tylko stała jak skamieniała i wzrok błędny utkwiła w obrzękłej twarzy kozaka.

— To głucha albo waryatka — zawołał drugi kozak, a zwróciwszy się do chłopca, pyta:

— Czy wiesz, którą drogą poszli Polaki?

Chłopiec, który dotychczas stał także wylękniony, podniósł nagle głowę, jakby w niej jakaś myśl zaświtała, a spojrzawszy odważnie kozakowi w oczy, odparł:

— Wiem.

— Wziąć go na siodło — rozkazał oficer — niech prowadzi.

Przez drogę chłopak myśli:

— Nim cały las przejdziemy, nasi będą już w bezpiecznem miejscu i niema obawy, ażeby Moskale ich dognali.

Nie pomyślał biedny, co go czeka, gdy Moskale poznają, że ich w błąd wprowadził. Nareszcie las począł się przerzedzać.

— Stój! — rzekł oficer — lasu koniec a buntowników niema! Ty, ty! wskazałeś nam fałszywą drogę — rzekł, zwróciwszy się do chłopca.

Chłopak milczał, tylko uśmiech tryumfu rozjaśnił jego piękną, dziecinną jeszcze twarz.

— Z konia go, przywiązać do drzewa i rozstrzelać! — rozległa się komenda oficera.

W jednej chwili skrępowano biedne chłopię i przywiązano do drzewa. Gdy już jeden z żołdaków wymierzył broń oficer, przytrzymał go i rzekł:

— Nie strzelaj, szkoda prochu, i tak jeżeli go wilki nie zjedzą, to do rana umarznie, bo mróz bierze tęgi. Wypełniwszy rozkaz oficera odjechali a chłopiec pozostał, rzucony na pastwę losu. Gdy ucichł już tętent kozackich koni, chłopiec myśli.

— Chwała Bogu! ich już nie dogonią a ze mną będzie, jak Bóg da.

Wspomniał sobie matkę, ojca i babkę staruszkę która z pewnością będzie go szukała, ale czy dojdzie aż tutaj, gdyż nie ma na tyle siły.

— Więc żegnajcie mi kochani — mówił sam do siebie — nie zobaczę was więcej, ale też nie będziecie się wstydzili syna, który nie mogąc pójść w szeregi braci, przecież znalazł sposobność przysłużenia się tej drogiej Ojczyźnie, o której cierpieniach babka tyle mu opowiadała. Potem próbował uwolnić rękę z krępujących go więzów, ale daremnie, gdyż była silnie skrępowaną. Spuścił więc głowę na piersi, gdyż senność zaczęła go ogarniwać. W myśli stanęła mu chata, taka ciepła, zaciszna, ciepły przypiecek i garnek gorących kartofli. I wśród tych myśli zaczął tracić świadomość swego okropnego losu.

Wtem rozległ się odgłos kopyt końskich, usłyszał go i nasz mały bohater, ale nie mógł już podnieść zmęczonych oczu, aby popatrzyć kto jedzie. Czuł tylko, że koń zatrzymał się koło niego, a ktoś, zeskoczywszy z konia, począł przecinać krępujące go więzy. Zmarznięty chłopiec ocknął się z omdlenia, a zobaczywszy przed sobą Moskala, szepnął:

— Tyś Moskal, ty idziesz mordować naszych, nie dotykaj się mnie, gdyż ręce twoje splamione są krwią mych braci.

— Nie, moje dziecię — odrzekł kozak. — Jam Polak, wzięty przymusowo do służby moskiewskiej. Uciekłem. Prowadź mię do domu twych rodziców, abym mógł się połączyć z moimi rodakami.

— A może tyś jest zdrajcą — szepnął — a tatuś nie kazał ufać Moskalom.

Kozak spochmurniał na te słowa i rzuciwszy okiem na swój ubiór, rzekł.

— Wiem to, iż dokąd nie zrzucę tego ubrania z siebie, to mi nikt nie uwierzy, ale prowadź mię do ojca, a mam dla niego taki dowód, iż go odrazu przekonam. Ale i dla ciebie coś mam.

To rzekłszy rozpiął mundur i wydobywszy mały medalik pokazał go chłopcu. Promień latarki połowej, którą kozak miał ze sobą, oświetlił obrazek i chłopiec ujrzał Najświętszą Pannę Częstochowską.

— Czy wierzysz teraz? A przeczytaj!

Chłopiec wytężył wzrok i przeczytał: »Królowo Korony Polskiej, módl się za nami«.

— Więc może jeszcze sądzisz, że Moskale noszą na piersi te obrazki? — zapytał.

— Nie! teraz wierzę ci i poprowadzę cię do ojca, on niech cię osądzi.

Kozak posadził osłabionego jeszcze chłopczynę z tyłu za siodłem, sam także wskoczył i rzekł:

— Trzymaj się mnie dobrze, bo i tak straciłem dużo czasu a od pośpiechu zależy los powstańców, którzy się kryją w tym lesie.

Piotr Kędzierski.

Czarna śmierć w Mandżuryi.

Jak pisaliśmy, od długiego już czasu w Mandżuryi (w Azyi) sroży się straszliwa zaraza — dżuma, zwana »czarną śmiercią«. W miastach, po wsiach, na drogach, w mieszkaniach, po gospodach padają ludzie setkami, tysiącami. Są wsie i mniejsze miasta, gdzie ludność prawie zupełnie wymarła. Najwięcej umiera Chińczyków i Mongołów, bardzo mało zamieszkałych w Mandżuryi Japończyków i Europejczyków. Wielką śmiertelność wśród Chińczyków powoduje ich brud i niechlujstwo, oraz to, że nie chcą stosować się do zarządzeń europejskich lekarzy. Chińczyk pojąć wprost nie może, że możliwą jest walka z zarazą. Ze środków ostrożności, mogących zapobiegać szerzeniu się zarazy śmieje się, nie wierzy w nie i buntuje się przeciw nim. Święcie wierzy tylko w swe odwieczne zabobony. Na przykład: na progu domu stawia zwierciadło, aby duch »czarnej śmierci«, wchodząc do jego mieszkania, przejrzawszy się w zwierciedle poznał, że już inny duch zarazy tam gości. Gdy już kto umrze w domu, Chińczyk wierząc, że choć niewidzialny, lecz przebywa ciągle u niego ów »duch czarnej śmierci« udaje wesołość, chcąc go oszukać, a ratując się sam przed zarazą, chwyta węża, zabija i krew zeń wysysa. W krew tę wierzy, że mu pomoże lepiej, niż wszystkie środki lekarskie.



W mieście Charbinie obecnie, dzięki dwudziestu lekarzom europejskim, gwałtowność zarazy trochę osłabła. Lekarze ci przedewszystkiem przy pomocy policyi w sile około 8000 ludzi wzięli się do oczyszczenia miasta. Leżały tam na ulicach i placach setki trupów, roznosząc dalej zarazę na żywych. Usunięto więc zwłoki i spalono je. Spalono również około 80 domów, gdzie ludzie umarli na dżumę. Do Chińczyków zaś wzięto się ostro, aby słuchali przepisów lekarskich. Nie łatwa to jednak sprawa, bo ci zamiast uznać konieczność tych zarządzeń coraz większą do Europejczyków pałają nienawiścią i starają się, by na tych ostatnich straszna zaraza się przeniosła. Zwłoki umarłych na dżumę rodaków przenoszą pod mieszkania Europejczyków, wysyłają do Europy warkocze ze zmarłych na zarazę, utworzył się też podobno tajny związek Chińczyków, który pragnie wypędzić z Mandżuryi Europejczyków. Szaleństwo wprost ogarnęło tych ludzi nieszczęśliwych. W miejscowości Kulangczang wybuchła walka między robotnikami pozbawionymi pracy a regularnem wojskiem chińskiem. Okropna była to walka, robotnicy bronili się bowiem w ten sposób, że odcinali ręce i głowy zadżumionym trupom i te rzucali na wojsko.

Mimo lęku i grozy, jakie nad tym nieszczęsnym krajem zawisły, mimo tego, że każdy, biedny czy bogacz, patrząc jak bliźni jego padają od zarazy, widzi marność życia, bogactw i uciech świata, gazety donoszą o pewnym bogatym Chińczyku w Charbinie, który mimo »czarnej śmierci«, jaka zewsząd go otoczyła, mimo że wielu krewnych i bliskich już mu ona porwała, postanowił na zarazie zrobić interes! Oto wynajął obszerny spichlerz za miastem i przybił na nim tablicę, że można tam składać zwłoki umarłych na dżumę, płacąc mu za dzień od jednego nieboszczyka kwotę 4 kor., licząc na nasze pieniądze. Zamożni Chińczycy zwłoki swoich bliskich w znacznej liczbie zwozili do owego spichlerza, zanim nastąpił pogrzeb, który u Chińczyków odbywa się z wielkiemi ceremoniami i nieboszczyk tydzień nieraz leży niepochowany, aż się zwyczajom i zabobonom stanie zadość.

Obrazek nasz przedstawia w jednej części ten spichlerz, pełen trupów a przed nim owego chciwca, liczącego pieniądze; drugi zaś pogrzeb chiński. Nad zmarłym biją w mosiężne talerze, grają na piszczałkach, dzwonią, śpiewają, a to wszystko ma na celu zadość uczynienie różnym zabobonom, odnoszącym się do zaklinania dusz, co opuściły ciała umarłych.

Podróżny bez głowy.

Straszne są czyny nihilistów rosyjskich i anarchistów. Co parę dni nieledwie czyta się o ich zamachach, napadach, a nieraz i o gwałtownem zgładzeniu człowieka, który im zawadzał. Wyroki śmierci, wydawane przez nich, niezawsze się dają wykonać; czasem lata upływają, a człowiek, którego mieli sprzątnąć, dzięki ostrożności, żyje. Często jednak z takim sprytem potrafią wślizgnąć się czy to do mieszkania upatrzonej ofiary, czy dosięgnąć ją za granicą lub w podróży, że aż podziw bierze.



Obrazek nasz przedstawia skutek takiego strasznego krwawego czynu wykonanego przez armeńskich anarchistów w pociągu idącym z Tyflisu do Petersburga. Jechał w nim w przedziale I klasy pewien wysoki urzędnik policyjny, który tropił anarchistów, oni zaś tajemnym wyrokiem skazali go za to na śmierć. Jak się to stało, że gdy rewidowano wagony na jednej z większych stacyj, znaleziono owego urzędnika bez głowy, a całe ubranie zalane krwią — nie było na to świadka. Nikt nie widział nikogo podejrzanego w pociągu, nikt nie spostrzegł uciekającego zbrodniarza, a jednak zbrodniarz był — dowodem tego trup bez głowy i zostawione na siedzeniu obok niego pismo tej treści: »Na podstawie wyroku śmierci sądu narodowego armeńskiej partyi rewolucyjnej, w Tyflisie ucięto głowę. Głowę dostarczono sądowi«. Zamieszczony obok mniejszy obrazek przedstawia, jak anarchista, spełniwszy ów »wyrok« z głową zamordowanego zamierza wyskoczyć z pędzącego pociągu.

CZARNY ROK.

Powieść ukraińska M. Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Ostap stał przez czas niejaki, patrząc za matką i jakby w ostatnie jej słowa się wsłuchując. Czoło miał zmarszczone, zachmurzone oczy, rękę przy wąsie, który targał w rozmaite strony. Po chwili, nie wiedząc co robi, wyszedł z chaty.

W lesie gwarno było, wrzaskliwie, a straszno. Gromada atamana Hriszki sprawiała zazwyczaj hulaszczą wieczerzę, której odgłosy na cztery świata strony szły, niesione echami, jakoby umyślnemi gońcami. Rozbestwiona trunkiem tłuszcza wesoło krzyczała, zawodziła pieśni. Ostap siedział pod brzozą niemy, zamyślony. Nie zwracał uwagi na wszystko, co się wkoło działo.

— Ojciec, ojciec — powtarzał co chwila, przyczem brwi zmarszczone do góry podnosił i ku chacie spoglądał.

Nie tajnemi bo dla czytelników są myśli Ostapa, łacno można się domyśleć, jaka troska go zajmuje, co znaczą te oderwane wyrazy. Młody, serce miał nie z kamienia, obaczywszy Anielę, rozmiłował się na zabój. Odtąd stracił spokój i humor zwykły, chodził smutny, wciąż przed oczyma piękne, młode a zapłakane dziewczę mając.

Ostap, jak wiemy, rodzonym był synem Hriszki, aliści z natury wcale do rodzica niepodobny. Słuchał, go, brał udział we wszelkich wyprawach niepoczciwych, jednakże z musu. Hriszko nie znał przeczenia. Wolę miał żelazną, serce kamienne, nie dające się wzruszyć niczem. Wszelakie nieposłuszeństwo karcił srogo, a gotówby sam w podobnym razie bodaj głowę ściąć synowi. Pełnił tedy rozkazy ojca Ostap niechętnie, ale pełnił. Wzdychał po cichu do innego życia, obiecywał sobie wydostać się z pomiędzy łotrowskiej gromady, okazyi wszakże nie nadybał dotąd. Aniela podnieciła to pragnienie. Poznawszy ją, Ostap z każdą chwilą obrzydzał więcej ludzi, pomiędzy którymi się znajdował. Zazdrościł innym cichego, spokojnego życia, pragnął takiego.



Wkrótce przez las mknęła telega...

Rozmowa z matką wbiła mu nowego klina do głowy. Przyznawał słuszność jej zdaniu, chociaż starał się sam słuszność ową zniweczyć.

— Matka boi się ojca, to i dlatego tak mówi, tłumaczył sobie. Nie zechce mnie panna. Dlaczego zechcieć nie ma? Lepiej jej będzie ze mną, aniżeli u Turka. U mnie będzie panią, wszystkiego w bród znajdzie, a tam... sługą zostanie i ostatnią. A ojciec? Ba! musi mi ją dać. Wyproszę, wymodlę, aż się zgodzi. Matka stara, nie jej takie rzeczy rozumieć.

Nazajutrz gdy wstał, umyślił z ojcem się rozmówić w tej mierze. Z tą myślą czekał, aż się ojciec obudzi.

Hriszko wstał nierychło, słońce wysoko już było, gdy oczy otworzył. Dybał na niego Ostap, aby się mógł rozmówić, zanim głowę zaleje. Z tej racyi skoro jeno ataman modlitwy poranne ukończył przysunął się do niego.

Hriszka Batoha do siebie przywołać kazał — co słysząc Ostap skrzywił się i mruknął w głos mimowoli.

— Czego? — zagadnął, wstając powoli, Hriszka.

— Pocóżeście Batoha zwali?

Spojrzał Hriszka na pytającego, zdziwiony.

— A tobie co po tem? Pocom zwał, tom zwał.

— Wiadoma rzecz, że wola nie moja a wasza — odchrząknął Ostap. — Potrzeba wam go było, więc zwaliście. Jeno że Batoh mi teraz nie na rękę, bom do was, batko, przyszedł z prośbą, z prośbą taką, której nie radbym, żeby kto słyszał.

Hriszka się zastanowił, niedowierzająco rzucił oczyma na syna, popatrzył na niego, odął usta.

— Żeby nikt nie słyszał? — powtórzył. — Ph! Co to może być? Ano... skoro chcesz tak, niechaj tak będzie. Co to być może?

Nie odpowiedział Ostap, jeno na drzwi wskazał, w których ukazał się Batoh.

— Zdrowo atamanie — przemówił wchodzący.

— Zdrowo — odparł, łbem kiwnąwszy, Hriszka. — Co słychać?

— Po staremu. Chłopcy żrą a piją, piją a żrą.

Siadł przytem na ławę Batoh. Ostap z niecierpliwością na ojca spoglądał, który drapał się po głowie, widocznie nie wiedząc, co ma dalej mówić.

— Batoh... a! — ozwał się wreszcie. — Trzeba nam dziś skończyć, bo długo siedzi. Ja tu z synkiem słowo mam, ty podczas przygotuj wszystko.

Mimowoli coś Ostapowi zaparło oddech w piersi.

— Nas dwóch, ja i ty wystarczy — ciągnął Hriszko. — Wózek gotowy, siędziemy... ta i dziś pojedziem.

— Gdzie macie jechać, batku? — spytał Ostap zaniepokojony.

— Gdzie potrzeba... — odparł dość niechętnie Hriszka.

— Ja nie mogę wiedzieć?

— A tobie na co?

— Może i potrzeba.

Pokręcił głową Hriszka.

— Hm... potrzeba, mówisz?

— Potrzeba, bo wiem gdzie jedziecie — drżący jęknął Ostap.

— Skoro wiesz, poco pytasz.

— Bo chcę ci powiedzieć, batko — że nie pojedziecie tam...

— Coo? — zapytał przeciągle Hriszka, brwi marszcząc.

Batoh wąsów pociągał, z boku rozmowy słuchając.

— Nie pojedziecie — gorąco prawił Ostap. — Chcecie Laszkę żydowi zawieźć i sprzedać mu ją? Prawda? Chcecie ją zaprzepaścić, zgubić.

— Nie tobie synku wtrącać się do tego co zamyślam. Słuchać ci, bom twój ojciec i ataman.

— Batko, wy jej nie zawieziecie do żyda.

Hriszka i Batoh znacząco po sobie spojrzeli.

— Czego ty od batki chcesz? — wtrącił Batoh.

— Wy jej nie zawieziecie, nie zgubicie, o to was proszę i gotówem do nóg paść.

— Ty mnie może rozumu uczyć chcesz? — gniewnie mruknął Hriszka. — Mnie, ojca swego?

— Nie rozumu uczyć chcę a z prośbą przychodzę. Jako syn do rodzonego ojca przychodzę.. Nie wieźcie jej do żyda, zostawcie tu.

— Dlaczego ją tu mam zostawiać?

Ostap się zmieszał, oczy spuścił, czoło spocone ocierał. Ataman z Batohem coś szeptali w kacie, na jedno snać się zgadzając. Ostap na środku izby stał rozgorączkowany z płonącemi oczyma, cały w ogniu.

— Dlaczego mam ją tu zostawiać? — powtórzył Hriszka po chwili. — Co? Odpowiadaj! Języka w gębie zapomniałeś? — dopytywał ojciec.

— Batku! — szepnął Ostap.

— Synku — podchwycił stary — skoro sam nie gadasz, ja za ciebie odpowiem. Nie myśl, żem ja ślepy, bezrozumny. Prosty człek jestem, ale widzę i czuję, oh! Tyś się w Laszce rozmiłował i dlatego chcesz, aby została. Widzisz synku, stary widzi oczyma choć nie patrzy. Tyś może myślał, że ja o tem nie wiem.

— I nie zawieziecie jej, batku?

— Oh! dlatego właśnie zawiozę. Dziś zawiozę, zaraz. Jednej chwili w chacie nie zostanie.

— Nie zrobicie tego, batku! — zawołał Ostap, rozpaczliwie za nogi obejmując ojca. — Wy macie serce, krzywdy mi nie wyrządzicie, bom wasz rodzony przecież.

— Dur cię wziął... uroczyła cię Laszka..

— Zostawicie ją! — błagał młody. — Ona taka dobra, taka kraśna... Ja bez niej nie wyżyję... nie wytrzymam...

Hriszka do Batoha się zwrócił.

— Widzisz? — szepnął.

— Widzę — odparł Batoh — uroczony jest. Wiadoma rzecz, że Laszki uroczyć potrafią. Z domu ją precz! Gotowa nieszczęście jakie sprowadzić.

Słysząc to Ostap stanął wyprostowany, ożywił się, podniósł śmiało głowę.

— Nie wysłuchacie mnie, batku? — spytał.

— Z oczu mi zejdź, bo w złość wpadnę — huknął Hriszka zniecierpliwiony. — Znasz mnie, jakim wtedy...

— Patrzcie batku, żebyście tego później nie żałowali.

— Ty patrz! Ojcu grozić śmiesz? Ha? Mówisz, że cię krzywdzę, kiedy właśnie dla dobra twojego ją wywożę. Urok na ciebie rzuciła, więc przylgnąłeś do niej.

— Nie żyć mi bez niej — powtórzył Ostap.

— I żyć będziesz i zapomnisz... Żydowi zawiozę, czerwieńców dostanę.

Ostap nie słuchając z izby wyszedł — ataman i Batoh pokręcili głowami. Zamienili kilka słów, po których Batoh wyszedł.

Wkrótce przez las mknęła telega*), uwożąca podczaszankę. Przy dziewczęciu siedział Hriszka — Batoh powoził.

Podczaszanka opierała się, gdy jej ataman siadać na teleżkę kazał; prosiła, by ją do Stepanowa odwieziono, prośbę rzewnemi popierając łzami. Hriszka na to nie zważał. Słowem nie odpowiedział — opierającą się wyniósł na rękach z chaty.

*) Telega, wóz z budą płócienną.

Gdy teleżka ruszać już miała, podbiegł ku niej Ostap, uczepił się wołając w głos.

— Pannoczko moja, nie bój się nic. Ja ci zginąć nie dam... Odbiorę cię, odzyszczę... W Bogu nadzieja...

Hriszka pięścią syna odepchnął, rzuciwszy z ust przekleństwem. Batoh na konie krzyknął, ruszyła teleżka znikając pomiędzy drzewami. Ostap ścigał ją wzrokiem do ostatniej chwili. Stał zdumiony, oszołomiony, z włosem potarganym, oczyma pełnemi łez. W uszach mu coś gadało, dudniało, w piersiach serce tłukło silnie, nogi drżały. Stał, nie zważając na przechodzących hajdamaków, którzy go zaczepiali, starając pomiędzy siebie wciągnąć i wypytać co mu było. Nie patrzył na nich, pytań nie słyszał, czuł się samotnym, chociaż otaczali go ludzie gromadnie. — Dano mu więc spokój.

Upłynęła dobra chwila zanim atamanowicz przyszedł do siebie. Westchnął, obejrzał się — do chaty wszedł.

Rzucił się ku matce młody — płaczem uderzył rzewnym.

— Moja matko! Miła moja matko!.. tyle mógł powiedzieć.

— Synku mój, sokoliku, moje ty oko w głowie — tuląc go uspokajała. — Nie martw się, nie myśl o niej. Cały świat twój, boś młody, dopiero żyć zaczynasz. Przejdzie smutek, nastanie wesele.

Ostap jak dziecko płakał, nie mogąc łez zatamować. Pod prostą świtą biło mu gorące serce, biło tak samo, jak pod drogim jedwabiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORZYŚCI ZAPUSTNE.



Ludzie w zapust używali:
Jedli, pili, tańcowali;
Przy tem wszystkiem, jak to wiecie,
Żyd zarabiał należycie.

Wojtek, który „straśnie" hulał,
Teraz przez post będzie kulał:
Złamał nogę u kolana,
Pod ławą jęczał do rana.

Sąsiedzi go nie dźwigali,
Bo go ta nie żałowali.
Jeden mówi: — „Bóg go skorał,
Bo mi miedzy raz uorał".

Jak się baba dowiedziała,
Zaraz rano przyleciała.
Byli tam jeszcze „bibosze",
Co wzięli Wojtka na nosze.

Aże się dobrze popili
Na drodze go przewrócili.
Wojtek się stulał do fosy:
Krzyczy, wrzeszczy w niebo głosy.

Nie byłyby go te małpy
Nigdy zaniosły do chałpy.
Ale się sąsiedzi zeszli —
Wojtka do domu zanieśli.

Ogromnie mu w nodze strzyka —
Trzaby wołać cyrulika,
Ale pieniądze u żyda
A w chałpie nędza, bieda.

Jakoś sobie poradzili —
Cyrulika sprowadzili...
Drogo wyszedł zapust cały
A do tego ból niemały.

Na drugi dzień był popielec.
Wojtek siwy, jak wisielec,
Nie może iść do kościoła
Nogę ma czarną, jak smoła.

Ruszyć wcale się nie może
Stęka, wrzeszczy: Och, mój Boże!
Tyle narobiła wódka!
Boleść długa, rozkosz krótka.

Andrzej Wróbel.



MACIEK BZDURA GADA:

Ze Pon Jezus chłopa stworzył, to nic dziwnego, bo chłop na ziemi potrzebny la wszelkiego rzemiosła, ale na co są baby, to nikt nie spenetruje. Chłop to człekowi poradzi dobrze i naucy, jezeli potrzeba, a baba to myśli ino o zberezieństwach i kochaniu, a z tego wszyćkiego chleba nie będzie.

W tamtą niedzielę posłałem wam listy, jakie do mnie pięknie chłopy wypisali i jak ucenie mi radzili. Baba tego nie potrafi, bo ona ciągiem o sobie myśli i ino się chce kochać a nic nie robić. Jak nie wierzycie, to wam posyłam list, jaki wypisała do mnie Hanka z Trinitatis, a który tak się cyta:

Luby Maciusiu! choć ludzie gadają
Różnie na Ciebie i bojki zmyślają,
Temu nie wierzę, choć to niby słyszę,
A że cię kocham, więc do ciebie piszę...

Bom, gdy pierwszy raz w »Roli« cią uźrała
Okrutecniem się w tobie zakochała,
I cy to rano, cy wiecór, cy w nocy,
To ciągle widzę twoje piekne ocy...

Nie zwożom na nic, co ludzie o Tobie
Po wsiach rozmaitych rozprawiają sobie...
I dzisioj, chocioż z wielką nieśmiałością
Oświadcam ci sie z gorącą miłością...

Bo wiem, ześ sukał taki zony z prosta,
Co duzo scęścia z niom a małe kosta.
Takij, coby ci i chusty wyprała,
I dobrych klusek uparzyć umiała.

I dzieci przecie takze zabawiła,
I zeby dobrą zawsze dla cię była.
Zeby umiała z Tobą zazartować,
A czasem takze w gębę pocałować...

I zeby była dobrą do roboty,
I miała wszystkie należne przymioty...
Takom ja będę, mój Maciusiu drogi!
Będzies mioł przy mnie żywot słodki, błogi...

Bo mnie matusia dobrze wywianują:
Trzy morgi pola ornego darują,
Dam ci dwie krowy i jednę jałówkę,
No i do tego jesce jaką stówkę...

Dwie skrzynie chustów, pradła rozmaitego
I cały mondur dla pana młodego...
Robić nie musis, bo zawse najmiemy,
A my się tylko całować będziemy...

Będziemy zyli przyjemnie i mile,
Słodko spędzając te miodowe chwile.
Kończąc, posyłam ci portret złocony
Swój, a umyślnie dla ciebie robiony...

Prosę cię odpis mój Maciusiu miły,
Zeby mnie myśli tęskne opuściły...
Bądź zdrów kochany! Zycy ci kochanka
Całuję rącki —

Z Trynitatis ***Hanka.***

Co? prawda jaka morowa kobita, ale z tem źle, co powiada, co się ciągiem będziewa całować, bo kiedyby człek jad, kiedyby se fajki zakurzył, jakby cały dzień na ciaćkaniu stracił. A zreśtą cy to na całowaniu świat stoi? Jesce pocałować kawałek kiełbasy, abo spyrki, toby ta jesce, ale babę, choćby najładniejsą, to ino skoda casu. Kazałem gospodarzowi, zeby jej odpisali, niech se całowanie na jadwent schowa, to się jej moze przydać, a ja się teraz zenił nie będę, jaz po poście. W poście człek mniej je, to się mu nie robi tak gorąco, więc po zimnem rozumie i babę prędzej lepsą wydybie.

Jak minie pust i po niem znowu zywot się naprawi, to trzeba będzie naprawdę o babie pomyśleć, bo ludziska do zeniacki pilą.

Azeby nie skłamać, ino prawdę pedzieć, to musę to otwarcie wygadać, ze są jesce i takie, co to wolałyby bylejakiego Bartka od Warsięgi, abo inksego finansa, jak porządnego Maćka Bzdurę z urodzenia i familii.

Jedna taka drynda, to pise do mnie i tak mi podchlebia, a potem powiada, ze mnie nie chce ino Bartka:

Panie Maćku miły! Zazdrość mi — i kwita,
Żeś taki kochany, kiejby macek z żyta,
Wis, ten ci kraśniutki, jak ty, rośnie w roli;
Z miasta kuzdy jego, niźli kłóska woli.
Ano powietrzniki i różne panięta,
To ci lezą w zboze targają do scęta,
Wyplewiają macek, chaber i kąkole
I wiechę strasecną dźwigajom bez pole.
Toś ty moze za to taki ulubiony,
Ze ci Maciek imię — na gębieś cerwony.
U nas ino »Rolę« wnosi chłop w kubracku
Syścy się pytajom: — »Jest tam co o Maćku?«
Za nic opowieści i wselakie sprawy,
Kuzdy najpirw Maćka pozdrowić ciekawy.
Toć mię zdjena zazdrość od głowy do pięty,
Nuze strugać pióra, z węgla atramenty,
A papiru juści, choć ze soli, chycę;
Kiej spać będą doma, w izbie se zaświcę
I dopóty będę drapać po papirze,
Az mię tyż na »Roli« powitajom scyrze.
Ino se ty nie myśl, ze to Kaśka pise,
Nijakich komplentów niech od cię nie słysę,
Bo chociem se bidna i niewyucona,
Za nicbym nie chciała zwać się: Maćka żona,
Choćby on był nawet z Dobrzyńskich zaścianka,
Nie myśl se ty Maciuś, ze ja Krakowianka,
Ja ta zawse wolę Bartka od Warsięgi,
Choć nie nosi białej z cerwonem siermięgi,
Ale za to głowę ma lepsą niz Bzdura,
Nie plecie ceć jako; wolę ja Mazura...
Tylo, ze mi cni się miastowa robota,
Ino mnie na rolę ciągnie wciąż ochota,
Więc kiej nimom roli, nie stać mię na ziarno,
To na tę z papiru moze mnie psygarną.
Wzdy niech mi odzekną nim nadejdzie wiosna.
Kłaniam się im pieknie

Mazowiecka Sosna.

Zaraz to poznać, ze to pisała jakasi sosna, kiedy Bartka woli. Ale myślałby kto, ze to naprawdę. Ale gdzietam! Baba za chłopem to i do Korcyny i do Niebylca by posła, byle ją ino chcioł, a jak widzi, ze nic z tego, to wrzescy na cały pysk:

— Ja go nie chcę! Wolę Bartka, wolę Bartka — Woła tak choćby ten Bartek miał łeb cyrwony, jak sam djabeł, a gębę jak podkulek. Ale niechtą! Niech mnie nie chce, bo i jabym jej nie chciał, bo mnie moze się trafi jaka królewna, a moze nawet i jesce co lepsego.

Z TYGODNIA.

Polski minister kolei Dr. Głąbiński przyjechał na dwa dni do Krakowa i udzielał posłuchań. Przybyło na posłuchanie mnóstwo osób i deputacyi różnych miast kraju i stowarzyszeń z różnemi prośbami. Minister przyrzekł zadosyć uczynić wielu prośbom, szczególnie obiecał postarać się o budowę kolei lokalnych w Galicyi, budowę większych dworców kolejowych, przyrzekł rozmaite zniżki kolejowe i t. p. i t. p.

Ukaranie studentów ruskich. Senat uniwersytetu lwowskiego nie dał się nastraszyć awanturami żydowskiemi i socyalistycznemi na uniwersytecie i winnych ukarał stosunkowo surowo, albowiem wydalił z uniwersytetu 3, a nadto udzielił 617 nagan, połączonych z utratą stypendyów i uwolnień od opłaty szkolnej, a kilkadziesiąt nagan nałożył zwykłych.

Opór bierny. Przeciw urzędnikom pocztowym w Tryeście i we Wiedniu, którzy pracowali leniwo, nibyto ściśle przestrzegając przepisów pocztowych, rząd wystąpił energicznie, albowiem na radzie wszystkich ministrów austryackich, uchwalono surowo ukarać tych urzędników, którzy biorą udział w biernym oporze czyli żmudzie. Również i publiczność wystąpiła ostro przeciw tym urzędnikom, którzy jak socyaliści wszelkimi środkami chcieli sobie poprawić dolę, nie zważając jednak, że przez to mogą dla tysięcy innych osób spowodować wielkie szkody. — Urzędnicy ci widząc, że z rządem i publicznością nie przelewki, zmiarkowali się wkońcu i zaprzestali żmudy.

Za pieniądze karczmy. O ogromnie smutnej sprawie, szczególnie smutnej i przykrej dla włościaństwa rozpisują się teraz wszystkie gazety w kraju. Piszą o niebywałej dotąd rzeczy, o przekupstwie posłów wieśniaków Antoniego Paducha, Fiedlera i Wiącka. Pobierali oni od różnych żydów pieniądze czyli łapówki po 300, 1000, 2000 i 5000 kor. za wyrabianie im koncesyi na szynki. Gazety wypisują dosłownie wiele ich listów, w których żądali od żydów jak najwięcej pieniędzy za starania o koncesye. Listy te nadto wskazują, że posłowie ci są bardzo niewykształconymi, bo piszą strasznie koszlawym językiem polskim. Tacy posłowie wielki wstyd przynoszą nietylko włościaństwu ale i Kołu polskiemu w Wiedniu a nawet całemu krajowi. Jest to rzecz niebywała i straszna, aby poseł włościanin wyrabiał szynki wrogom wieśniaków żydom na to, aby dalej rozpijali chłopów i ssali z nich pieniądze i bogacili się na nich a po drugie dlatego bardzo to jest smutne, że posłowie, którzy przecie powinni być najmądrzejsi i najuczciwsi i dobrym przykładem przyświecać innym, sami dawali się przekupywać i w ten sposób sprzedawali swoją duszę i sumienie. Gazety niemieckie śmieją się z tego i pokazują, jak to nasz wieśniak musi być przekupny, kiedy posłowie są przekupni. To też wieśniacy powinni przy wyborach zawsze pamiętać o tem, aby na posłów wybierali ludzi mądrych i uczciwych a także i wykształconych, bo niewykształcony poseł choćby był poczciwy i kochał lud to i tak nie potrafi dobrze pilnować dobra ludu.

Mięso rumuńskie mają wnet dowozić do Austryi. Dotąd nie przepuszczano mięsa rumuńskiego chociaż była o to umowa z Austryą, a to z powodu chorób bydlęcych w Rumunii. Zdaje się, że mięso rumuńskie nie spowoduje potanienia naszego mięsa.

Niemiecka szkoła. Piszą nam z Węgierskiej Górki: Założenie tutejszej szkoły niemieckiej zawdzięczają Niemcy tutejsi »Nordmarkowi« śląskiemu, którego reprezentanci wpłynęli na centralnego dyrektora Towarzystwa hutniczego Günthera. Dyrektor ten nakazał zarządcy huty w Węgierskiej Górce, Klachlerowi, aby odstąpił lokal dla szkoły w tutejszej hucie. Imieniem »Nordmarku« jeździł często do Węgierskiej Górki hakatysta Dr. Hawatsch. Tak więc »Nordmark« niemczy konsekwentnie nietylko Śląsk austryacki, ale zabiera się już także do niemczenia Galicyi zachodniej.

Powstała znowu nowa niemiecka placówka na polskich zachodnich kresach. Dla Polaków to groźne »memento«. Śląski »Nordmark« i »Bund der christlichen Deutschen in Galizien« zapuszczają coraz głębiej i szerzej swe korzenie w naszą rodzimą glebę i rozsiadają się coraz gęściej po naszym kraju. Zdobywając coraz to nowe obszary polskiej ziemi, nie spotykając zgoła żadnego oporu z naszej strony. Maszerując w swoim zaborczym pochodzie coraz bardziej na Wschód, zakładają wszędzie swoje placówki.

Na powstanie niemieckiej szkoły w Węgierskiej Górce przyczyniła się oprócz »Nordmarku« austryackie Towarzystwo hutniczo-górnicze. Polskie społeczeństwo powinno z tego faktu wyciągnąć konsekwencyę. Galicya stanowi olbrzymi rynek zbytu dla owego Towarzystwa, obecnie oddanego zupełnie komendzie »Nordmarku«.

Ś. p. Józef Montwiłł. Przed kilku dniami umarł najzasłużeńszy człowiek na Litwie, poseł do Dumy rosyjskiej, Józef Montwiłł. Założył on mnóstwo finansowych warsztatów, szkół itp., które trudno wyliczać. Dość powiedzieć, że jak ks. Wawrzyniak przez założenie mnóstwa spółek gospodarczych podniósł Księstwo Poznańskie, uświadomił i wzbogacił lud, tak poseł Montwiłł przez swoją długą, mozolną i mądrą pracę i ofiarność wzmocnił lud i narodowość polską na Litwie, to też zgon jego jest dla Polski niepowetowaną stratą.

W Królestwie Polskiem, gdzie jest 10 milionów Polaków, dotąd niema samorządu gminnego i gminami rządzą urzędnicy rosyjscy, którzy dotąd ustawicznie trapili ludność polską. Obecnie rząd i komisya opracowała ustawę o zaprowadzeniu samorządu gminnego w Królestwie, podobnego jak u nas rady gminne z wójtem a Duma jednogłośnie uznała, aby taką ustawę w Królestwie przeprowadzono. Nie będzie ta ustawa dobra dla Polaków, ale zawsze lepsza od dzisiejszych stosunków, dlatego jej Polacy pożądają.

Proces za okrzyk polski. Wiemy, jak srodze prześladują Prusacy naszych rodaków, którzy znajdują się pod ich zaborem, ale przecież kara za jeden okrzyk polski, to rzecz nowa i niebywała. — A właśnie taki proces za okrzyk polski i to jeden na cześć Ojca św., drugi na cześć sławnego naszego muzyka Szopena, wytoczono pp. Wojciechowskiemu i Makowskiemu w Toruniu. Co prawda sąd toruński uwolnił obydwóch oskarżonych, ponieważ owych okrzyków nie uważał za publiczną dyskusyę, a więc za przekroczenie nowego prawa o stowarzyszeniach. Inaczej jednak zapatrywał się na tę sprawę sąd nadziemiański w Kwidzynie. Skutkiem rewizyi, założonej przez prokuratoryę, sprawa dostała się przed sąd kwidzyński, który skazał p. Makowskiego, prezesa »Lutni«, na 3 marki pruskie kary i koszta, a to dlatego, że upatrywał w słowach »Cześć Szopenowi« rozprawy publiczne. Oskarżony byłby dostał wyższą karę, lecz nie był dotąd karany. Na wyrok sądu kwidzyńskiego odwoła się niezawodnie w przyszłości policya, okazująca wobec zgromadzeń polskich bezprzykładną gorliwość. Oto nowy obrazek postępowania narodu, który uważa się za najlepszy i najsprawiedliwszy.

KRONIKA.

Dżuma nam zagraża. Piszemy na stronie 7. o strasznej chorobie, jaką jest dżuma. Tutaj zaś zwracamy uwagę na możliwość przywleczenia tej choroby do naszego kraju. Miasta prowincyonalne nasze, które nie rozporządzają tak rozległymi środkami zabezpieczającymi, są bardziej narażone na zawleczenie zarazy, aniżeli miasta stołeczne W Tarnowie na przykład istnieją fabryki, przerabiające włosy ludzkie z Chin, to też niebezpieczeństwo zawleczeia dżumy tam było możliwe. Obecnie starostwo tamtejsze wydało w tej sprawie następujące, zupełnie słuszne rozporządzenie:

»Ze względu na panującą w Chinach dżumę i na niebezpieczeństwo zawleczenia tej zarazy w granicę państwa austryackiego, a w szczególności przez sprowadzanie włosów ludzkich z tamtejszych okolic, zabraniam na podstawie rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych, handlu i skarbu z d. 27 maja 1898 D. p. p. nr. 90 sprowadzania włosów z Chin i Japonii pod rygorem pociągnięcia sprowadzającedo najsurowszej odpowiedzialności, a to aż do odwołania. O tem zarządzeniu otrzymują równocześnie zawiadomienia c. k. urzędy cłowe, c. k. urzędy poczt. i Magistrat miasta w Tarnowie. C. k. radca namiestnictwa w z. Sheybal mp.« Pożądanem jest obecnie, aby wszystkie starostwa w kraju wydały równobrzmiące rozporządzenia, gdyż taki zakaz w jednem miejscu nie zażegna niebezpieczeństwa a kupcy innych miast będą spukojnie sprowadzali nadal włosy. Oprócz tego życzyć sobie należy, aby władze nietylko wydały takie nakazy, ale aby dopilnowały, żeby ich nie przekraczano.

Kaprysy Wisły. Wisła codziennie prawie wygląda inaczej: jednego dnia woda jej opada znacznie, aby nazajutrz znowu przybrać. Zależy to od ciepłoty, wskutek której śniegi w górach topnieją lub też na chwilę przestają topnieć.

W Nadbrzeziu, gdzie istnieje port handlowy, utworzył się wielki zator lodowy, który rozsadza od tygodnia dynamitem wojsko. Zator rozciąga się na przestrzeni 5 kilometrów, lody piętrzą się wysoko ponad wodą, a w niektórych miejscach sięgają dna rzeki. W porcie w Nadbrzeziu przerwała Wisła wał ochronny, lecz portu samego nie uszkodziła. Akcya wojska polega obecnie na tem, iż rozbija się lody, broniące dostępu do zatoru. Pionierzy przybyli z Przemyśla pod dowództwem 4 oficerów. Woda zalała wszystkie wsie, zwłaszcza po stronie Królestwa. Na stronę galicyjską dochodzą przejmujące krzyki nieszczęśliwych mieszkańców, którzy stracili w czasie powodzi cały swój dobytek. Niebezpieczeństwo ciągle jeszcze zagraża mieszkańcom ponad Wisłą, zwłaszcza od strony Królestwa Polskiego.

(M. W.) **Kra zabrała ludzi.** Z Rozwadowa, w powiecie tarnobrzeskim, piszą nam, iż dnia 22 lutego na przewozie w Brandwicy przechodziło przez San siedmioro ludzi. Wtem San ruszył a razem z lodem poczęli płynąć owi ludzie, znajdujący się na nim. Rzucili się im na pomoc przewoźnicy i z wielkim trudem ocalili im życie. Również na Wiśle widziano dwie małe krypy, w których znajdowało się po kilka osób. Chcieli oni dobić do brzegu, ale kry ich ścisnęły i uniosły w dół rzeki.

Zawalenie się mostu na Wiśle. W nocy ze soboty na niedzielę ubiegłą, około godziny pół do 1, runęła do Wisły, na przestrzeni 52 metrów, konstrukcya żelazna, będącego w budowie trzeciego mostu, mającego łączyć Kraków z Podgórzem. Przyczyną katastrofy było nagłe ruszenie lodów na Wiśle. Spiętrzone lody i wzbierające wody zerwały drewniane rusztowanie, na którem leżała nieskończona krata żelazna, i ta wpadła do wody. Natomiast ocalała ukończona część kraty od strony krakowskiej. Szkodę obliczają na 200.000 kor.

(A. W.) **Przedstawienie na wsi.** W Nowej wsi staraniem pp. Gasidłów odbyły się przez dwie niedziele tj. 22 i 29 stycznia przedstawienia, które wypadły dosyć pomyślnie. Grano sztuki humorystyczne: »Błażek opętany« i »Żyd w beczce«. Sztukę odegrali mieszkańcy Nowej wsi, dzięki staraniom pp. Gasidłów, rolników z Nowej wsi i kierownika szkoły miejscowej p. Ludwika Szczerskiego. Sztuki były grane w chrześcijańskiej gospodzie.

Chwalebne poświęcenie. Niejaki Dawid Hamburg, handlarz cieląt z Bukaczowiec, przejeżdżał saniami, zaprzężonemi w jednego konia, przez Dniestr ścięty w tem miejscu grubym lodem. Naraz w samej połowie rzeki lód się załamał i Hamburg wraz z koniem i saniami znalazł się pod lodem, w dwumetrowej głębinie. I byłby nieszczęśliwy człowiek niechybnie zginął wraz z koniem i niktby nawet nie wiedział, gdzie się podział, gdyby nie niespodziany ratunek. Oto w tej chwili nadbiegł z oddali p. Albin Lachowski, emerytowany podoficer żandarmeryi, i ująwszy najpierw Hamburga, wyciągnął go skostniałego na lód, i otulił w swoje własne futro. Następnie, gdy ten nieco przyszedł do siebie, obaj połączonemi siły wyciągnęli z nurtów na pół zmarzłego konia i sanie.

(W. K.) **Straszna zbrodnia** zdarzyła się w gminie Korbielów, w poniedziałek wieczór, o godz. 9, dnia 20 lutego. Marcin Pastor wraz z bratem swoim przy pijatyce posprzeczali się o coś. Wtedy Marcin Pastor chwycił za strzelbę i wystrzelił do brata. Widocznie strzał był nieskuteczny, bo morderca wystrzelił po raz drugi i teraz brat jego padł na ziemię, brocząc we krwi. Okazało się, że został trafiony śrótem w piersi, a oprócz tego ma kilka dziur na głowie, o których pochodzeniu dotychczas nie wiadomo. Oto jakie skutki powoduje wódka: jednego zaprowadziła do grobu a drugiego do kryminału.

Młodociany zbrodniarz. Z Suczawy donoszą o strasznym wypadku: 14 letnia uczennica, Katarzyna Romaszkanówna, córka nauczyciela szkoły ormiańskiej, używała wraz z innemi dziećmi jazdy saneczkowej. Przystąpił do niej 12-letni chłopiec ormiański, Leon Nawardyn, i prosił, żeby go puściła na sanki. Kiedy dziewczyna odmówiła, dobył noża i przebił ją, wywołując śmierć natychmiastową. Mały zbrodniarz przybył do Suczawy z rodzicami z Teheranu, w Persyi, gdzie rodzice utracili całe mienie podczas pogromu Ormian i został na koszt gminy ormiańskiej umieszczony w szkole miejscowej. Tam zawsze objawiał dzikość prawdziwie azyatycką.

(A. K.) **Sprzedał żonę.** W Rakowcu, w Bośni, jak nam donosi jeden z czytelników naszych, przy zabawie niejaki Michał Dul sprzedał swoją żonę za 2 kor. 20 h. Przy świadkach zawarto ugodę, lecz nim Dul zdołał zgarnąć i schować pieniądze, uprzedziła go w tem sprzedana żona, schowała pieniądze i odeszła do domu. Dul uważał całą sprawę za żart, gdy jednak wrócił do domu już połowicy swej w nim nie znalazł. Począł jej szukać, ale niestety napróżno. Czuła małżonka wzięła widocznie cały żart za prawdę i natychmiast uciekła z nabywcą do Ameryki. Prawdopodobnie i Dul nie bardzo żałował takiej kobiety, która tak zlekceważyła sakrament małżeństwa.

(A. K.) **Skutki pijaństwa.** Jeden z naszych czytelników z Miljowac, w Bośni, donosi nam o kilku smutnych wypadkach, jakie tam spowodowała

»kochana« wódeczka. A więc: Dnia 4 stycznia we wsi Wilusi spalił się pijany człowiek w ogniu. Był on zajęty przepalaniem wódki, a ponieważ był już pijany, więc rozlał ją na siebie. Ogień w tej chwili czepił się spirytusu i spalił nieszczęśliwego pijanicę.

Dnia 7 stycznia w tej samej wsi przy zabawie, oczywiście po pijanemu zabito pewnego gospodarza, który pozostawił żonę i czworo dzieci. Zbrodniarzy natychmiast zaaresztowano.

Dnia 16 stycznia we wsi Czartnia zabito niezawodnie także po pijanemu, pewnego handlarza świń. Że to nie było morderstwo dla rabunku dowodzi tego choćby to, że gdy go znaleziono na drugi dzień nieżywego, miał w ubraniu nietknięte 4 tysiące kor. W jaki okropny sposób to morderstwo wykonano dowodzi to, że głowę zabitego znaleziono odciętą osobno, a reszta ciała była skłuta zupełnie nożami.

Do takich to okropnych czynów prowadzi pijatyka, a choć ludzie wiedzą o tem, mimo to piją dalej bez upamiętania.

Wesoła scena w sądzie. Wesoła scena rozegrała się niedawno w czerniowieckim sądzie powiatowym dla spraw cywilnych. Przy rozprawie miał jako świadek zeznawać żołnierz. Istotnie, w chwili, gdy jednemi drzwiami wszedł na salę sędzia, drugiemi wszedł żołnierz piechoty. Gdy żołnierz ujrzał sędziego przybrał służbową postawę i zaczyna mówić:

— Panie sędzio.

— Cicho — przerywa mu sędzia — świadek ma mówić tylko wtedy, gdy go pytają.

— Ale proszę pana...

— Cicho! masz mówić dopiero wtedy, gdy cię będę pytać; nie rozumiem, jak żołnierz może mieć tak mało poczucia karności.

Żołnierz przygnębiony już zupełnie tą naganą, umilkł. Strony zażądały zaprzysiężenia świadków, więc zapalono dwie świece po obu stronach krzyża. Wszyscy wstają z miejsc, a sędzia każe żołnierzowi podnieść trzy palce do góry i powtarzać za nim formułkę przysięgi. Żołnierz przerażony już do ostatnich granic, próbuje raz jeszcze oporu, ale na widok srogiej, rozkazującej miny sędziego, słowa zamierają mu w gardle i wykonuje posłusznie przysięgę, że wszystko, co zezna tu przed sądem będzie prawdą. Uroczysta ceremonia się skończyła, sędzia zajmuje swe miejsce, żołnierz stoi przed nim cały spocony. Sędzia mu powiada, że teraz może mówić, co wie. Żołnierz, podtrzymywany pewnością swej niewinności, mówi pewnym głosem:

— Panie sędzio, melduję pokornie, pan kapitan S. każe się kłaniać i prosi, aby pan sędzia przyszedł o 9 wieczorem do kawiarni.

Okazało się, że tamten żołnierz, powołany na świadka, nie stawił się całkiem, a tego drugiego, którego przysłał kapitan z interesem prywatnym, popędliwy sędzia przez omyłkę zaprzysiągł.

Bogata żebraczka. Przed kilku dniami zmarła w Gracu, w Styryi, Marya Mandl, siedmdziesięcioletnia staruszka, która w ostatnich czasach żyła jako żebraczka, żywiąc się tem, czem karmili ją litościwi ludzie. Żebraczka mieszkała w izdebce na poddaszu, od pięciu lat nigdy nie opalanej. Przed śmiercią zawezwała nędzarka notaryusza i oznajmiła mu, iż chce zrobić testament. Gdy notaryusz rozglądał się zdziwiony po izdebce, w której nie było nic, prócz połamanego stołu, łóżka i stołka, wyciągnęła Mandlowa z pod poduszki papiery wartościowe, książeczkę kasy oszczędności i klejnoty, ogólnej wartości 230 tysięcy koron. Majątek ten przekazała częścią swemu krewnemu, częścią na szpitale i przytułki.

Zamordowanie przemysłowca. W Groźnym, na Kaukazie, napadli robotnicy tatarscy na kopalnie nafty i zabili właściciela kopalni Mac-Garweya, towarzysza jego Barnara i telegrafistę. Żona Garveya, jego strażnik i jego żona zostali ciężko poranieni. Mac-Garvey jest bratem znanego w Galicyi przemysłowca naftowego, który stoi obecnie na czele »Galicyjskiego Towarzystwa Karpackiego«.

Skutki figla dziecięcego. Dzieci pozostawione sobie i nie dozorowane przez starszych, mają niekiedy na pozór figlarne, zabawne pomysły, których skutki jednak mogą być straszne. Przykład takiego figla wydarzył się we francuskiej wiosce Suzes.



Na łące, obok pasącej się krowy, bawiło się dwoje dzieci; starszej, siedmioletniej, dziewczynce przyszedł do głowy koncept przywiązać swą trzechletnią siostrzyczkę do ogona krowy. Poczuwszy z tyłu jakiś niezwykły ciężar, krowa się spłoszyła i poczęła galopem biedz ku stajni, ciągnąc za sobą nieszczęsne maleństwo. Na szczęście fartuszek, którym dziecko było przywiązane, rozwiązał się jeszcze na łące, bo gdyby krowa była wlokła dziecko po gościńcu, niewątpliwie byłoby śmierć poniosło, a tak skończyło się na ciężkich, ale nie śmiertelnych obrażeniach.

Odcięta głowa. Wielkie wrażenie wywołało w Warszawie znalezienie w jednym z ogrodów głowy kobiecej, odciętej od tułowia. W dwa dni potem telegramy doniosły, że na stacyę w Omsku, na Syberyi, o parę tysięcy mil od Warszawy, przybył z Warszawy kosz, w którym znaleziono tułów kobiety bez głowy. Znalezienie owego tułowia w Omsku stoi zapewne w związku ze znalezieniem odciętej głowy w Warszawie. Głowa owa rzucona została do ogrodu, gdy leżała jeszcze gruba warstwa śniegu, ale wskutek silnego mrozu nie uległa rozkładowi i rysy jej są wyraźne. Jest to głowa kobiety, liczącej około 40 lat i należącej do warstwy uboższej.

Skazanie posła socyalistycznago. W Gotha, w Niemczech, skazano posła sejmowego, socyalistę, Wilhelma Dennera na 13 miesięcy więzienia, 500 marek (600 koron) kary i utratę na 3 lata praw obywatelskich za sprzeniewierzenie i oszustwo na stanowisku kierownika miejscowej kasy chorych.

Fatalne popchnięcie. Smutny wypadek zaszedł u majstra krawieckiego Urbana w Toruniu. Zatrudniony tam uczeń Jeziorski zaczepiał swego rówieśnika Modzińskiego i dla błachej przyczyny pchnął go tak nieszczęśliwie, iż M. spadł ze stołu krawieckiego, uderzając głową o brzeg łóżka żelaznego. Chłopiec narzekając na ból głowy, udał się na przechadzkę, lecz wracając padł na ulicy nieprzytomny. Przywołani lekarze nic już chłopcu pomódz nie mogli, przewieziono go więc jeszcze żywego do szpitala, gdzie niebawem zmarł wskutek wstrząśnienia mózgu.

Dowcip księdza. Jechał powozem z L., na Kaszubach, ksiądz proboszcz, dziś już nie żyjący, a obok siebie miał pewnego lutra Niemca. Przejeżdżali obok Bożej męki i ksiądz zdjął czapkę. Na to odezwał się Niemiec:

— Czemu to ksiądz przed tem drzewem czapkę zdejmuje? Przecież w krzyżu takie drzewo, jak każde inne w lesie, któremu też należałoby się w takim razie kłaniać.

— Pan jesteś żonaty? — pyta ksiądz.
— A jestem — odpowiada luter.
— A kochasz swoją żonę?
— O, i bardzo.
— A czy ją też pan całujesz?
— I często.
— A gdzie? jeśli wolno zapytać.
— Gdzie?... Ano w usta.
— Tak? Czemu pan żonę całujesz w usta, przecież mógłbyś ją całować gdzieindziej... może w inną część ciała, bo to przecież jedno ciało, podobnie jak owe drzewo w Bożej męce ma być to samo, co w lesie, według pojęcia pana.

Zbity z tropu luter umilkł.

W jednem łóżku z nieboszczykiem. Do stróża w Saar, w Niemczech, nazwiskiem Gillich, przybył znajomy jego Janka i prosił go, aby pozwolił mu przenocować się u niego. Gillich przychylił się do prośby Janki i obaj ułożyli się do snu. Trudno atoli opisać przerażenie Janki, gdy obudziwszy się nazajutrz spostrzegł, iż gospodarz jego zmarł w nocy. Janka spał więc całą noc obok trupa.

Krwawy wypadek w ujeżdżalni. Oficerowie włoskiej kawaleryi mają sławę bardzo śmiałych i odważnych, chociaż nie jeżdżą tak dobrze i wzorowo jak oficerowie jazdy austryacko-węgierskiej, którzy są najlepszymi kawalerzystami w Europie. Niedawno we Włoszech przyszło do wypadku właśnie wskutek tego, że oficerowie tamtejsi nigdy nie ustąpią nawet najdzikszemu koniowi.



Pięciu oficerów zawzięło się, że muszą poskromić i ujeździć wspaniałego ogiera wielkiej ceny, którego przysłano do pułku z królewskiej stajni dla należytego wyćwiczenia go w spokojnej jeździe dla samego króla. Zaraz gdy pierwszy z tych pięciu oficerów siadł na dzikie zwierzę, a inni stali dokoła, ogier zaczął się ciskać jak szalony i przedniemi kopytami tak ugodził w dwóch oficerów, że obaj padli bez życia, a jednemu mózg trysnął z czaszki w powietrze. Nieszczęśliwy ten był napół Polakiem, gdyż matka jego pochodzi z Litwy.

Podarek dla królowej. W tych dniach, jak podają pisma angielskie, wykonywać już zaczęto szczególny projekt podarku koronacyjnego dla królowej angielskiej Maryi. Złożą się na ten podarek wszystkie współimienniczki królowej z całego państwa. Datki, nie przewyższające dwóch funtów szterlingów (50 koron), poczynać się mogą od 1 pensa (20 hal.), a to w tym celu, aby najuboższym nawet Maryom umożliwić udział w darze dla królowej. Składać się tedy na ten dar mogą wszystkie kobiety angielskie, które noszą imię Maryi. W ten sposób królowa otrzyma jedyny w swoim rodzaju podarek.

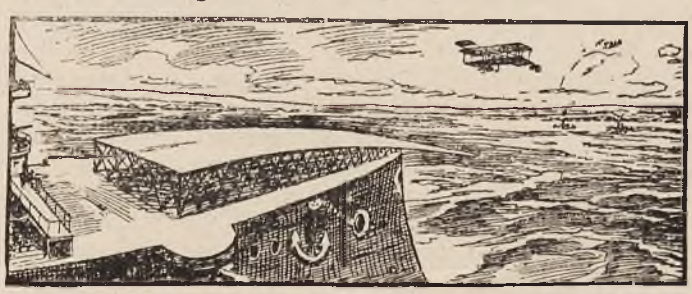
Obrazek do „nędzy żydowskiej“. Żydzi czują się zawsze pokrzywdzonymi. Za co im ma być kiedy dobrze? Przecież oni wszyscy biedaki nawet rodzina Rotszyldów. Wyobrażenia o jej »ubóstwie« można nabrać z przeglądu pożyczek, jakich te ubogie żydki udzieliły w latach od 1863 do 1902 roku poszczególnym państwom. I tak:

Rosya	wzięła w	1863	r.	500	milionów	koron
"	"	1871	"	740	"	"
"	"	1879	"	200	"	"
"	"	1890	"	300	"	"
"	"	1894	"	500	"	"
Francya	"	1871	"	2,005	"	"
"	"	1872	"	2,005	"	"
Stany Zjedn.	"	1823	"	1,500	"	"
" "	"	1823	"	500	"	"
" "	"	1877	"	1,300	"	"
" "	"	1895	"	500	"	"
Anglia	"	1900	"	800	"	"
"	"	1901	"	300	"	"
Brazylia	"	1889	"	500	"	"
"	"	1902	"	300	"	"
Egipt	"	1876	"	100	"	"
"	"	1885	"	200	"	"
"	"	1890	"	700	"	"
"	"	1893	"	400	"	"
Węgry	"	1874	"	1,800	"	"
Nowa Zelandya	"	1875	"	100	"	"

Razem pożyczyli Rotszyldowie państwom na całym świecie 15,310 milionów, czyli przeszło piętnaście miliardów koron. Takimi kapitałami obraca jedna rodzina żydowska, najbogatsza.

Trzynastoletni pogromca niedźwiedzi. — Ogólne zainteresowanie w całej Szwecyi obudził dzielny czyn 13 letniego chłopca z Dramen, który powalił niedźwiedzicę. W pobliżu miejsca rodzinnego wybrał on się z fuzyą na głuszce. Po drodze wśród lasu zastąpiła mu drogę niedźwiedzica z dwojgiem małych. Dzielny chłopak, nie tracąc przytomności, przykląkł na jedno kolano, złożył się i dał strzał »na komorę«, którym powalił niedźwiedzicę na miejscu. Następnie złapał młode i z łupem tym powrócił tryumfalnie do domu.

Latawiec nad morzem. Do czego dochodzi odwaga ludzi latających w powietrzu na maszynach do latania i jak wybornie umieją już kierować temi maszynami, dowiódł pewien francuski inżynier, który założył się o grubą sumę, że wzbije się w powietrze na brzegu morza, przeleci nad morzem kilka kilometrów i wyląduje na pokładzie statku, który w umówionej odległości będzie czekał na śmiałego żeglarza powietrznego.



Na obrazku naszym widzimy tył okrętu z przygotowanym umyślnie w tym celu pokładem z desek, w powietrzu zaś, nad falami morza, statek powietrzny, który wprost zmierza ku owemu okrętowi. Na podziw zasługuje umiejętność sterowania latawcem, który gdyby o kilka metrów bliżej lub w bok wylądował i na środek przeznaczonego pokładu nie trafił, wpadłby w wodę a śmiały podróżnik powietrzny zamiast nagrody poniósłby śmierć w niezgłębionych odmętach morskich.

Mrozy w krainie biblijnego raju. Do Konstantynopola donoszą z Anatolii, że panują tam niebywałe mrozy. Rzeka Eufrat zamarzła. Z Aleppo, w Syryi, donoszą, że skutkiem śnieżycy, trwającej od 3 tygodni, komunikacya miast z okolicami jest zupełnie przerwana. Nad Eufratem i Tygrem jest zawsze ciepło, śnieg zdarza się co kilkaset lat, a mrozu tam jeszcze nigdy dotychczas nie było.

Męża dla każdej kobiety! Oto hasło, które rozbrzmiewa teraz w Ameryce i wyszło ze strony ruchu kobiecego. Pewne pismo dla kobiet hasło to drukuje wielkiemi literami, domagając się równouprawnienia kobiet. Pisze ono: Nadszedł czas, by kobiety zerwały z owem wyczekiwaniem na męża, powinny mieć prawo wybierania sobie męża. Prawo to winien uchwalić sejm i to w następnych paragrafach: § 1: Każda kobieta ma prawo mieć męża. — § 2. Mając 20 lat wolno jej wybierać sobie męża. — § 3. Wybrany może odmówić (chwała Bogu!) — § 4. Jeżeli odmówi, ma zapłacić stosowną karę, która wzrasta z wiekiem (oho!). — § 5. Wiek mężczyzny, zdolnego do żeniaczki, liczy się od 21 lat. — § 6. Kara wynosi podług stanu najmniej 3—125 dolarów za każdy rok. Pismo kobiece zapewnia, że jeżeli się takiego prawa nie uchwali, to Ameryka źle na tem wyjdzie.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Byrtus Antoni w J.: Wysłaliśmy. — Kisielewski w D.: Za zaliczką drogoby kosztowało, więc wysłaliśmy w opasce a 30 h. prosimy przysłać markami. — Wojciech Franc w K.: Zagadki nie będą drukowane, gdyż są ogólnie znane — prosimy własnego układu. — Józef Then w Z.: Można zamówić u firmy Kordas i Witkowski, która ogłasza w »Roli«. — Józef Kobylański w L.: Wierszyki otrzymaliśmy. — Walenty Fąfara w P.: Zagadki zbyt znane, prosimy o inne własnego układu. — Ludwik Misiora w B.: Ładne rozwiązanie, ale, niestety, prozą, a takich nie drukujemy. — Piotr Kędzierski w P.: Bez przesyłki. — Józef Stelmach w R.: Maciek za życzenia pięknie dziękuje. — Mikołaj Wyżykowski w R.: Kronika w numerze. W wierszu myśl piękna, ale zakończenie niedokładne. — Wojciech Moroń w Ł.: Tak dla Pana jak i dla p. Kowalika wysyłamy najregularniej — niech się energicznie upomina na poczcie, a gdyby mimo tego nie otrzymywał niech reklamuje, a my wniesiemy zażalenie do Dyrekcyi poczt. Brakujące numera, gdy napisze wyślemy. — Stanisław Czerniec z P.: Życzenia dla Maćka ujęte w taki krótki a miły wierszyk:

»Niech Ci Pan Bóg zdrowiem setne lata służy!
By Ci kwitły chwile, jak kwiateczki róży
I abyś nam w »Roli« gadał jak najdłużej, —

odczytaliśmy Maćkowi, a on serdecznie dziękuje. — Piotr Sendyk w P.: Zagadki bez rozwiązania zawsze idą do kosza. — Jan Rymarczyk w P.: Wierszyki otrzymaliśmy, ale czemu Pan nie pisał po jednej stronie papieru? — Józef Durak w S.: Zagadki dobre — umieścimy. — Rudolf Kula w M. K: Dobre — umieścimy. Na przyszłość prosimy pisać tylko po jednej stronie papieru. — Jan Sobczyk w B.: Owszem jest potwierdzenie w numerze 4 »Roli«. Zagadki dobre. — Wiktorya Bilicka w K.: Ładny wierszyk dla Maćka przyszedł zapóźno, żeby go drukować — a szkoda! — Wojciech Szocik w D. M.: Czy nadesłane wiersze są własnego układu, czy przepisane tylko? — Józef Jarmuła w Ż.: Artykuł dobry a myśli w nim zawarte zupełnie słuszne. Niech tylko Pan rzeczy takich więcej przysyła, bo są one nam bardzo pożądane. — Antoni Kościelny w K. W.: Słuszna uwaga, ale niestety, są tacy, co zasłyszeną zagadkę lub gdzieś wyczytaną przysyłają jako własnego układu. A trudno przecież znać wszystkie zagadki, aby sprawdzić co do kogo należy. — Franciszek Kelner w P. L.: Zagadka znana. — Jan Sieńczak z B.: Wierszyki otrzymaliśmy. Poprzednie były podpisane Józef, więc tak wydrukowano. — Bartłomiej Hejnosz w N.: Nie otrzymaliśmy takiego przekazu. — Andrzej Wróbel w K.: Rzeczy nadsyłane przez Pana są dobre i będziemy je chętnie drukowali. Niestety zamało miejsca w »Roli«, aby wszystko zaraz drukować, co otrzymamy. Niech Pan pisze i przysyła a wszystko powoli pójdzie. — Andrzej Skomra w K.: Łamigłówka krzyżykowa byłaby dobra, lecz ma jeden błąd, gdyż nie pisze się »kaźtan« lecz »kasztan«. — Józef Gadzicki w O.: Powieść »Czarny Rok« w handlu księgarskim zupełnie wyczerpana. — Rudolf Grzegorz w T.: Szarada dobra, ale później będzie, gdyż w tym numerze już zapóźno. — Władysław Pichla w B. W.: Rzecz za błacha, aby ją w Kronice drukować. Maciek obiecanką się cieszy i trzyma za słowo. — Wł. Tatarzanka w K.: Wierszyk otrzymaliśmy. — Józef Waszek w J.: Rozwiązanie nie nadeszło, wiersze czekają na swą kolej. — Antoni Kościelny w K. W.: Rozwiązania wierszem wolimy owszem krótsze, a inne wystarczy podać tylko główne znaczenie. — Korczak: Wiersz bardzo dobry — wkrótce będzie w »Roli«. — Tylko więcej takich a i prozy nie oszczędzać. — Dziękujemy serdecznie. — Władysław Stefański z G.: Powiastka o pijaku dobra — wkrótce ją umieścimy. — Zygmunt Bogdański w J.: Myśl dobra, lecz ze względu, żeśmy dopiero w zeszłym roku drukowali »Historyę polską w obrazkach«, byłoby trochę zawcześnie powtarzać ją teraz wierszem. Niech Pan powoli pisze, a gdy będzie całość, to możeby się w przyszłym roku dało umieszczać. Dzięki za życzliwość. — Michał Tarnawski w O.: Wierszyk nadesłany nie jest jeszcze całkiem gładki, chociaż myśl w nim dobra. Prosimy o coś innego. — Józef Poloczek w B. D.: Niech no pan pocztmistrz lepiej poszuka, bo my stale wysyłamy i kalendarz wysłaliśmy, a gdyby nie znalazł, to prosimy napisać których numerów brakuje, to my poszukamy na poczcie. — Michał Rabaj w G.: Otrzymaliśmy artykuł, który zużytkujemy z potrzebnemi zmianami. — Stanisław Cisło w N.: Wiersze otrzymaliśmy. — Jan Wyroba w Ch., Emil Nierychel w Z.: Utwór wcale dobry! z obrazkiem byłoby trudniej, ale postaramy się. — Andrzej Dudek w D.: Dziękujemy, ale do tego numeru już zapóźno przyszło. — Wincenty Cechowy w P.: Wierszyk będzie później. Za pozdrowienia dziękujemy. — Walenty Kurta w K.: Nagrody do losowania los wyznacza. — St Misiewicz w Cz.: Rada dobra i Maciek właśnie tak postanowił dopiero później się ożenić. Wierszyk dobry. — »Numer 255«: Wiersz otrzymaliśmy. W konkursach nie będzie losowania, ale nagrody będą przyznane za najlepsze utwory. — Franciszek Bieda w B.: Opisany wypadek jest za drobny i za częsty (niestety!) aby o takich bójkach warto było pisać, — P. Paff w D.: Otrzymaliśmy obszerniejszą korespondencyę o tem.

Potwierdzenia prenumeraty:

W dalszym ciągu całoroczną prenumeratę nadesłali PP.: Ks. Michał Krawczyk z P., Jan Szypuła z H. K., Jan Łosiowski z N., Stanisław Wankowicz z H. G., Wydział powiatowy w Brzozowie (7 prenumerat), Mackosiowa Marya z B., Szusbier Paweł z Z., Kardysz Antoni z Ż., Józef Szromba z B., Józef Danel z Cz., Tomczyk Franc. z W., Mikołaj Boba z P. W., Mateusz Pluta z Cz., Ks. Franciszek Ratowski z W. S. (2 prenum.), Michał Korona z S. S., Urząd parafialny w Wyżnianach. Jan Turbak z D., Marcin Knapik z N. G., Michał Łach z G., Franciszek Parys z W.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.: Piotr Kolbusz z B., Jan Kozak z K., Fabian Święch z O., Szczych Jan z G., Urban Jan z K., Pieczka Franciszek z F., Żarzyna Józef z K., Ziaja Józef z K., Wojciech Wawrzczak z K., Józef Fijał z M., Dr Nechowicz z B, Walenty Dróżdż z Sz., Samek Wojciech z B., Dudzic Wojciech z Ż., Jan Kisilewicz z B., Bajgier Antoni z P.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.: Franciszek Pelczar z O,. Franciszek Znamierowski z B., Kawiński Wojciech z P., Małek Tomasz z J., Drzyzga Józef z Ż., Kurnik Wojciech z S. N.,

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 28 lutego:

Buhaje	Kor.	100	do	200	za sztukę
Woły	„	180	„	400	„
Krowy	„	120	„	240	„
Jałówki	„	100	„	200	„
Cielęta	„	20	„	80	„
Owce i kozy	„	19	„	20	„
Świnie (bita waga)	„	138	„	144	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 28 lutego:

Pszenica	Kor.	10·60	do	11·35	za 50 kg.
Żyto	„	7·70	„	8·—	„
Jęczmień	„	7·80	„	8·30	„
Owies	„	8·60	„	8·85	„
Otręby pszenne	„	5·—	„	5·10	„
Otręby żytnie	„	5·20	„	5·30	„

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Nadesłał Józef Durak z S.).

1	8	9	8	10	2	Inaczej praca.
2	11	9	8	12	2	Znajduje się w kościele.
3	13	2	14	15	2	Część ubrania.
4	8	1	2	0	2	Narzędzie ogrodnicze.
2	16	1	17	15	2	Część świata.
5	7	1	8	12	2	Miasto we Włoszech.
6	1	7	12	15	2	Imię żeńskie.
3	7	3	8	1	2	Miejscowość, zginął Żółk.
7	18	10	7	1	1	Imię niewiasty sławnej w starym zakonie.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę miejscowości słynnej zwycięztwem nad Moskalami.

2. SZARADA.

(Nadesłał Jan Sobczyk z B.).

Drugie z pierwszem bywa w lesie.
I gdziekolwiek drzewa stoją,
Drugie z czwartem wiele warte,
Gdy się konie zimna boją.
Chcesz zwać całość, patrz na kartę:
»Wielki Kraków«. Żal tam niesie.

3. SZARADA.

(Ułożył Adam Jesionek z Ch.).

Pierwsze — to rzeka
W górach się rodzi
Z wody, nie z mleka —
Do Wisły wchodzi.
Nazwę swą, drogą
Swą wypisuje,
Czasem pożogą
Brzegi swe maluje.
Drugie przyimek:
Znaczy kierunek.
Cel jest przydomek,
Miast wizerunek.
Trzecie — to miernik
Każe Ci mierzyć,
A coś wymierzył —
Trzeba w to wierzyć.
Całość, to miasto,
Gdzie rzeka mierzy —
W Królestwie Polskiem
Za Wisłą leży.

Za dobre rozwiązania przeznaczamy, w nagrodę:
1) ***Wojsko polskie 1830—31 r.*** z 16 obrazkami kolorowemi.
2) ***Kochaj bliźniego swego*** powiastka.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 11 marca 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z nr. 8 *Roli*: 1. Zagadka: **Cieląt 20, gęsi 30.** 2. Szarada: **Polemika.** 3. Szarada: **Dunajec.** 4. Szarada: **Kolasa.** 5. Zagadka: **Pan Bóg, król, człowiek.**

Wierszem otrzymaliśmy rozwiązania:

Kiedy pierwsza zagadka ten rachunek wieści,
Że cielęt jest dwadzieścia i gęsi trzydzieści,
To z następnej szarady tylko sens wynika,
Że obawy przed kłótnią budzi »polemika«.
Trzecia sławny »Dunajec« płynący ku Wiśle,
Najgorzej jednak z czwartą i gdy o niej myślę,
To rozpacz mię ogarnia; proszę: dajcież radę
Co czynić, by rozwiązać... swą własną szaradę.
A z piątej najłatwiejszej taki wynik głośny:
Nie ujrzy Bóg takiego, by Mu mógł być równy;
Król wtedy widzi króla, kiedy doń zagości —
Najwięcej równych sobie — widzą ludzie prości.

Antoni Kościelny z Padwi.

Pierwsza zagadka nie bardzo trudna,
Ani rachuba wcale nie nudna:
Dwadzieścia cielat, gęsi trzydzieści
Nóg sto czterdzieści wóz nie pomieści.
Trzecie to pewno będzie szarada,
Także wielkiego trudu nie zada,
Bo to nasz stary Dunajec slawny,
Czasem zuchwały, czasem zabawny,
Zwiedził Szczawnicę, przerżnął Pieniny
I wartko płynie wprost na doliny.
Syn jego Poprad w Węgrzech zrodzony
Przebiegł kawałek węgierskiej strony,
Przerżnął Karpaty, Żegiestów zwiedził..
On się swojego taty nie brzydził —
Pod Starym Sączem z nim się połączył
Z Rabą we Wiśle bieg swój zakończył.

Wojciech Kurzeja z K.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.:

Michał Dudek z Ż., Franc. Teper z M. K., Jerzy Fierich z K., Kłoda Jan z M., Zamorska Apolonia z G., Szczych Jan z S., Kowalski Kaz., z K., Buszydlik Agn. z W., Więcek Józef z S., Ks. J. Konieczny z W. N., Durak Józef z S., Kazimierz Wojtasiewicz z J., Szymon Cwynar z H., Jan Bąbaś z S., Władysław Stefański z G., Jakób Gawryś z B., Jan Kanty Piecha z B., Józefa Hirszberg z K., Józef Gasiński z B., Karol Żyła z F., Karol Broda z R., Jakób Skoczylas z K., Adam Warchoł z Z., Eugeniusz Oczkowski z G., Antoni Zemanek z P., Franciszek Wójcik z R., Andrzej Miętka z J., Jan Bassara z D., Franc. Żebrok z B., Paweł Juroszek z J., Piotr Sendyk z P., Jan Moś z Cz., Jan Sochacki z M., Woiciech Cetera z Ch., Michał Fortuna z Ż., Adela Bezokówna z K. m., Mikołaj Wyżykowski z R., Jan Brzezina z G. T., Jan Stec z K., Józef Stelmach z R., Jan Majer z L., Kółko rolnicze (wierszem), Adam Jesionek z Ch., Piotr Kędzierski z P. (wierszem), Ludwik Misiora z B., Józef Kobylański z L., Zofia Oraczewska z Ż., Wojciech Szocik z D. M., Józef Lebuda i Jan Wilczek z B., Józef Durak z S. (wierszem), Karol Rylewicz z N., Wojciech Kapuściński z L., Wójtowicz Jan z M., Kula Rudolf z M. K., Zygmunt Bogdański z J., Jadwiga Kobylańska z B., Adam Zieliński z M. Z., Franciszek Rokita z W., Wojciech Franc z K., Józef Jarmuła z Z., J. Inglot z S., Franciszek Kelner z P. L., Jan Bojda z Cz., Michał Marek z G., Jędrzej Borgieł z Cz., Andrzej Wróbel z K. (wierszem).

Pierwszą nagrodę p. t. ***O trzech Kaszubach*** wylosował **p. Karol Żyła** z F., zaś drugą p. t. ***Głos Pana nad pany*** wylosował **p. Jakób Skoczylas** z K.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.